Nr. 32. Lwów dnia 20. Kwietnia 1859. Środa.

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę. Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł. Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. W walucie austryackiej. Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.

Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Bióro Redakcyi i Administracyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 15. kwietnia.

□ Prawie jednocześnie pojawiły się w urzędowych organach Francyi, Austryi i Prus trzy nader ważne artykuły, które nam mogą posłużyć za nitkę Ariadny w tym labiryncie domysłów i pogłosek.

Pierwszym jest artykuł *Monitora* z d. 10. b. m., który zamieszczamy poniżej w treści. Artykuł ten, wystosowany do Niemiec jako Niemiec, wywiesza chorągiew narodowości w tych wyrazach: „Polityka Francyi wyrzeka się wszelkich żądz podboju i do niczego innego nie dąży, jak do uzyskania zadośćuczynienia i rękojmi, jakich wymaga prawo narodów dla szczęścia Europy i w interesie ludów.“ Ta myśl przewodniczy, wedle Monitora, cesarzowi Francuzów w przeprowadzeniu podniesionej przez niego sprawy włoskiej; ta zasada powinna uspokoić Niemcy nie tylko co do zamiarów Napoleona III., ale nadto jest rękojmią ich ściślejszego zjednoczenia się. Taki jest sens artykułu Monitora; uderza on zręcznie w najżywsze życzenia liberałów niemieckich, i prawdopodobnie nie chybi celu.

Drugim jest artykuł zamieszczony w *Korespondencyi Austr.*, oznaczający jasno i wyraźnie stanowisko rządu ces. król. w kwestyi kongresu. Wiadomo, że Austrya kładła za warunek przystąpienia swego do obrad kongresu rozbrojenie Sardynii — a gdy tego wymódz nie mogła, kładzie *rozbrojenie się powszechne* jako conditio sine qua non zebrania się kongresu. Pomijając już inne przedwstępne warunki, o których wspominaliśmy swojego czasu, to już samo powszechne rozbrojenie przed rozpoczęciem obrad kongresowych, jest rzeczą prawie niepodobną do przeprowadzenia. I dla tego słusznie utrzymują, że środnica wagi dzisiejszej kwestyi leży w warunkach podanych przez Austryę, leży w Wiedniu.

Z tem wszystkiem tel. depesza z Paryża z dnia 11. kwietnia podaje do wiadomości, że wedle artykułu zamieszczonego w dzienniku Pays zmieniło się położenie rzeczy od 24 godzin w sposób szczęśliwy i niespodziany: „*Jeżeli źródła nasze są pewne*, to trudności, które odwlekały zebranie się kongresu, stanowczo są usunięte. Zgodzono się jednogłośnie na warunek jednoczesnego rozbrojenia. Austrya miała stanowczo na to przystać.“ (W artykule Korespondencyi Austr. czytamy: „*że rząd cesarski* proponował jako pierwszy krok kongresu uchwałę powszechnego rozbrojenia.“)

Trzecim jest artykuł zamieszczony w urzędowej *Preussische Zeitung* tej treści, że rząd pruski nowy jeszcze zrobił krok do pojednania państw zwaśnionych. Oświadczenia pokojowe Francyi pozwalają rządowi pruskiemu tuszyć sobie, że nowe te usiłowania jego uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. Rzecz dziwna: dla czego rząd pruski opiera swoje nadzieje na pokojowych oświadczeniach Francyi, a o intencyach pokojowych Austryi zupełnie milczy!

Gdy ani artykuł Monitora, ani Korespondencyi Austr. nie usuwa wątpliwości co do zebrania się kongresu, gdy nadto artykuł urzędowej Pruskiej Gazety pociesza przyjaciół pokoju zdaniami zbyt ogólnemi: przeto nie widzimy w bliskości nic innego, oprócz walki, i to walki zaciętej dwóch wręcz przeciwnych sobie zasad, systemów i dążności.

Jedynie zmiana systemu rządowego, powołanie wiernych ludów w tej grożącej chwili do udziału, może zażegnać grożącą burzę i podeprzeć zachwiany pokój.

Urywamy na tem nasze domysły...

Dnia dzisiejszego wedle zapowiedzi pana Disraeli gabinet angielski odsłoni w izbie niższej tajemniczą historyę negocyacyi w celu ratowania zagrożonego pokoju. Usłużny telegraf rozniesie niebawem jego słowa i wybawi Europę z niepewności, w jakiej od trzech miesięcy zostaje.

Lwów dnia 19. kwietnia.

□ Negocyacye, mające na celu ratować zagrożony pokój, ciągną się nieustannie. Z ukrycia gabinetów pojawiły się w szpaltach dzienników nowe dokumenta, wyświecające mniej więcej stanowisko mocarstw w obecnej krizis europejskiej. Podaliśmy swojego czasu treść memoryału hr. Cavoura; również osnowę odpowiedzi hr. Boula na propozycyę Rosyi w celu zebrania się kongresu europejskiego. Augsburga Powszechna Gaz. zamieściła drugi dokument, obejmujący odpowiedź hr. Buola na warunki, pod jakiemi rząd królowej angielskiej gotów jest przyjąć propozycyę zebrania się kongresu wielkich mocarstw. Dokument ten brzmi:

„Podpisany itd. pospiesza donieść, że odebrał notę, której przesłaniem zaszczycił go lord A. Loftus w dniu 28 b. m., a która obejmuje warunki, pod jakiemi rząd królowej angielskiej gotów jest przyjąć propozycyę kongresu wielkich mocarstw, mającego zbadać zawikłania zaszłe we Włoszech.

Ponieważ rząd angielski wyraził nadto życzenie, aby rząd cesarski przystąpił do tych propozycyj, podpisany odebrał w tym przedmiocie rozkazy od cesarza, swego dostojnego pana.

Jest on dziś upoważnionym zawiadomić lorda A. Loftus, że rząd cesarski oceniając wysoko pobudki powodujące gabinet angielski i uczucia szczerej przyjaźni, jaka go ożywia dla Austryi, przyjmuje w zakresie wyszczególnionym na przyłączonym tu alegacie, podstawy obrad, zaproponowanych notą W. Exc.

Piąty punkt, jaki uważał za potrzebę dodać, dotyczący równoczesnego rozbrojenia się wielkich mocarstw, zostanie bez wątpienia przyjęty przez wszystkie mocarstwa jako nowy dowód pokojowych zamiarów Austryi.

Z noty lorda A. Loftusa wynika wreszcie, że jeżeli rząd cesarski przyjmie pod zwyż wyrażonemi warunkami propozycye kongresu, rząd angielski usilnie od rządu francuzkiego dopominać się będzie, aby wspólnie z nim na bezzwłoczne rozbrojenie się Sardynii nalegał i aby jej dał rękojmię zbiorową co do wypełnienia przyjętych względem niej zobowiązań.

Krok ten, który gabinet angielski zamierza uczynić wspólnie z gabinetem francuzkim, tem jest odpowiedniejszym interesowi powszechnemu, iż moralnem byłoby niepodobieństwem, jak to już rząd cesarski w nocie swej do p. Bałabina z dnia 23go b. m. wykazał, prowadzić obrady pokojowe w obec zgiełku oręża. Podpisany tem żywiej pragnąć powinien, aby łączne te usiłowania odniosły zupełny i całkowity skutek, iż Austrya nię mogłaby być obecną na kongresie, dopóki Sardynia się nie rozbroi i nie rozpuści ochotników. Po wykonaniu i dopełnieniu tych warunków, rząd cesarski gotów jest jak najuroczyściej zaręczyć, że Austrya nie zaczepi Sardynii w ciągu trwania kongresu i dopóki ona szanować będzie terytoryum cesarskie i sprzymierzeńców jego.

Prosząc lorda Loftus, aby osnowę tej noty podał do wiadomości rządu swego, podpisany i t. d.“

Do powyższej noty dołączone są następujące cztery punkta zaproponowane Austryi wraz z odpowiedzią rządu cesarskiego:

I. Środki do zapewnienia pokoju pomiędzy Austryą i Sardynią.

Kongres zbada środki mogące skłonić Sardynię do zadość uczynienia swym obowiązkom międzynarodowym, i starać się będzie wynaleść sposób zapobieżenia powtarzaniu się obecnych zawikłań.

II. Opuszczenie państwa rzymskiego przez obce korpusy okupacyjne, i wzięcie na uwagę reform w państwach włoskich.

Kwestya opuszczenia państwa Papiezkiego *będzie mogła być* rozbieraną. Kongres zda na trzy mocarstwa wprost interesowane, szczegółowe wykonanie. Kwestya reform wewnętrznych *będzie mogła być* roztrząsaną dla porozumienia się względem dawać się mających rad, których *stanowcze* przyjęcie pozostanie jednak zależnem od postanowienia państw *wprost* interesowanych.

III. Kombinacya mogąca zastąpić traktaty osobne pomiędzy Austryą i państwami włoskiemi.

Ważność traktatów naszych nie może być dyskutowaną; lecz *jeżeli wszystkie* mocarstwa, reprezentowane na kongresie zgodzą się pomiędzy sobą na przedłożenie swoich traktatów politycznych z państwami włoskiemi, Austrya uczyni to również ze swej strony. Porozumie się ona z rządami wspólinteresowanemi, względem zaprodukowania na kongresie wspólnych swoich traktatów, oraz jak dalece rewizya tychże może być uznaną za pożyteczną.

IV. O układach terytoryalnych lub o traktatach z r. 1815 nie będzie całkiem mowy.

Zgoda zupełna na to, iż całkiem mowy nie będzie o układach terytoryalnych istniejących ani o traktatach 1815 r., jak również o tych, które zawarte zostały w wykonaniu owych umów.

V. Porozumienie się względem równoczesnego rozbrojenia się wielkich mocarstw.“

Porównawszy memoryał hr. Cavoura, pięć punktów w alegacie proponowanych przez Anglię, i odpowiedź hr. Buola na te punkta, łatwo pojąć i zrozumieć, jak wielka przestrzeń dzieli interesowane w tej sprawie mocarstwa, zwłaszcza że nawet między propozycyami Anglii a odpowiedzią Austryi wielka, i to bardzo, [illegible] różnica. Jeżeli więc mocarstwa nie obmyślą nowego punktu w toczących się negocyacyach, któryby ułatwił wzajemne ich między sobą porozumienie, życzenie utrzymania pokoju europejskiego można policzyć do tak zwanych pia desideria.

Jak to w ostatnim przeglądzie donosiliśmy, miał gabinet angielski odsłonić parlamentowi niektóre tajemnice, dotyczące się układów w celu zebrania kongresu. Depesza telegraficzna z dnia 15. b. m. donosi, że rząd angielski odłożył na dzień 18. b. m. przyrzeczone objaśnienia co do stanu spraw zagranicznych. To przewlekanie z dnia na dzień przyrzeczonych wyjaśnień, może posłużyć za niewątpliwą skazówkę, że porozumienie się wielkich mocarstw natrafia na bardzo wielkie trudności, i że pośredniczące zabiegi gabinetu Derby rozbijają się o żelazną konsekwencyę dwóch wręcz sobie przeciwnych zasad, systemów i dążności.

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział jedenasty.

Chcesz się żenić przyjacielu, to się żeń!!

(Ciąg dalszy).

A gdy wyszedł i wolnym sunął krokiem do pokoju kapitana, gniew go ominął, ale natomiast łzy się staremu zakręciły w oczach. Nie córki on żałował; te łzy poczciwemu wachmistrzowi wycisnęła myśl o kapitanie. Mimowolnie mruczał sam do siebie:

— Sam bym sobie chętnie dał kije, żem kapitana mego ukochanego ubrał w takiego djabła rogatego.

Polusia zaś po wyjściu ojca wrzasnęła jeszcze za nim:

— Niecierpię, nienawidzę was wszystkich... wszystkich!...

I długo trwało, zanim przestała biegać i tupać po pokoju... Nie była jeszcze tyle zepsuta, aby gniew ten wewnętrzny wyrobił się w niej w postanowienie czynu występnego, a przecież sama zadrżała — i to się najwięcej przyłożyło do jej uspokojenia — na myśli, które jej przelatywały po głowie jak łyskawice po czarnej chmurze. To szczęście jeszcze, że i nikły jak łyskawice.

— Zemścić się!.. zemścić! wybiegło nawet na jej usta.

Złośliwy uśmiech przebiegł jej po twarzy. W tej chwili stała przed źwierciadłem. Zadrżała na własny widok; sama sobie wydała się brzydką, i starszą o lat dziesięć. Cała piękność jej twarzy była nie w rysach regularnych, ale w świeżej i młodej cerze. Gniew pokurczył tę twarz, i pokrył ją temi sinemi pręgami i chorobliwemi plamami, jakie wyrzucają na twarz żyły namiętnościami rozigrane.

Po tej scenie było kilka dni spokoju. Lecz powtarzamy, że nie myślimy opisywać dzień po dniu wszystkie zmiany małżeńskiego barometru w domu kapitana Wypolskiego. Jeszcze kilka rysów główniejszych, kilka odcieni znaczniejszych, i dobiegniemy do bliskiego już końca.

Było to może w miesiąc później. W pokoju kapitana Wypolskiego panował ruch wielki. Obaj starzy panowie biegali tam i nazad z widocznym niepokojem na twarzach, których wyraz zwykle spokojny, czasem szyderczy, zastąpiło widoczne jakieś wzruszenie. Walka ta wewnętrzna tem przykrzejszą obu wydawać się musiała, że ją tłumili w sobie, i długo żadnem słowem nie chcieli udzielić sobie myśli i uczuć swoich. Razy kilka spojrzeli po sobie, lecz jeszcze prędzej spuściwszy oczy odbiegali od siebie, jakby się obawiali rozmowy, któraby im odsłoniła co im obu cięży na piersi. To uczucie niespokojne zdawał się dzielić najmocniej stary wyżeł, który porzuciwszy zwykłe swe miejsce wcisnął się po pod sofę, i z tamtąd okiem przestraszonem śledził ruchy swoich panów, i myślom ich niespokojnym wtorował od czasu do czasu wpółcichem wyciem żałośnem. Biedny wyżeł może najwięcej był zainteresowany w tej scenie domowej. Na sofie, na tem tyloletniem gnieździe trojga wiernych przyjaciół, jedna już tylko była małpa; i ta leżała wyciągnięta, pokurczona, z pyskiem boleśnie rozwartym, nieruchoma, martwa.

Pierwszy zatrzymał się wreszcie porucznik, i zadzwonił. Kapitan jeszcze się nie odezwał, ale w oczach jego tak widoczne było zapytanie, że porucznik czuł się zniewolonym do odpowiedzi.

— Kozaczka wołam... niechby wyniósł!...

Kapitan zbliżył się do sofy, i spojrzał na ulubioną małpę z wyrazem prawdziwego żalu, który nikogo dziwić niepowinien. Nic łatwiejszego jak przywiązać się do bezrozumnego stworzenia, które właśnie dla tego bez wszelkiego rozumowania odwdzięcza się bezwarunkowem przywiązaniem; czego niestety o ludziach powiedzieć nie można. A dla ludzi starych stokroć boleśniejszą jest strata takiego wiernego zwierzęcia domowego, które w koło niego przeskakało tyle lat młodych i tyle chwil weselszych. Jest to przypomnienie śmierci tem przykrzejsze dla człowieka starego, im więcej było egoizmu w jego przywiązaniu do domowego stworzenia.

Widziałem raz starą kobietę, co przebolała stratę dwóch synów zmarłych za domem, jak stała nieutulona w żalu nad papugą, która na jej ręku padła nagle nieżywa jakby piorunem rażona. I rzekła do mnie młodego wówczas, który nie bez pewnego szyderstwa zwykłą obdarzałem ją kondolencyą:

— Ona mnie tak kochała... mnie jedną!.. ona nie powinna mi tego była zrobić... Lecz zwierzęta mają przeczucie!... ona przeczuła!...

I co śmierć synów nie zdziałała, to uczyniła śmierć papugi. Chodziła przez dni kilkanaście po pustych pokojach, milcząca, złamana; napisała testament, czego dotąd bała się jak najmocniej; a w miesiąc umarła tknięta apoplexyą. Pocieszycielowi nie zapomniała szydzącej kondolencyi. Pamiętając o nim w testamencie zapisała mu drucianą klatkę papugi i jej ciało doskonale wypchane.

— Wczoraj jeszcze była zdrowa! ozwał się kapitan!...

— Tak samo jak i tamta! odrzekł porucznik.

— Tak samo! powtórzył kapitan monotonnym głosem.

Kozaczek zastraszony stał już koło sofy, i na skinienie porucznika wziął na ręce nieżywą małpę. Z pod sofy ozwało się głośniejsze wycie. Porucznik dotknął się małpy palcem, i wyrzekł nie bez wyrazu szyderstwa, który za nadto był mu już właściwym, aby go mógł odstąpić w jakiejkolwiek okoliczności.

— Tak samo napuchnięta jak tamta! Na jedną i tę samę umarły chorobę!...

— Prawda! krzyknął kapitan, i przyskoczył do kozaczka, a tak spojrzał groźnie na niego, że ten zadrżał jak liść od wiatru.

— Ty karmiłeś małpy zawsze!... przemówił do niego i podniósł rękę ku niemu, jakby go chciał uderzyć lub zatrzymać.

Porucznik nie rzekł ani słowa, ale spojrzał na kapitana spojrzeniem tak wymownem,

O misyi arcyksięcia Albrechta w Berlinie roznoszą dzienniki przeróżne domysły. Zdaje się być rzeczą najprawdopodobniejszą, że c. k. gabinetowi chodzi o nakłonienie gabinetu berlińskiego, aby Rzeszę niemiecką można postawić na stopie wojennej.

Wiadomo, że Austrya położyła powszechne uzbrojenie za conditio sine qua non zebrania się kongresu. Owoż półurzędowy dziennik Patrie twierdzi, że warunek ten nie może się odnosić do Francyi, ponieważ Francya nie zbroi się, aby wojować, ale aby utrzymać pokój. Być może, że inne mocarstwa przedsiębiorą w tym samym zamiarze nadzwyczaj kosztowne uzbrojenia. Najnowsze wiadomości potwierdzają energiczną gotowość Rzeszy do postawienia sił zbrojnych na stopie wojennej — a nadto donoszą, że nawet Belgia i Holandya miały zawrzeć między sobą traktat na wypadek wojny; i że Anglia wytęża wszystkie swoje siły w tym kierunku. Angielski minister wojny oświadczył, że w razie potrzeby wszystkie zbędne w Indyach pułki zostaną powołane do Europy. W prostocie ducha naszego musimy wyznać, że nie wiemy, czy w Indyach mogą się znajdować zbędne pułki. — Jedna Sardynia zbroi się nieustannie, nie maskując celu, dla czego to robi. Niedawno temu miał król Wiktor Emanuel na rewii oświadczyć, że stanowcza chwila jest już bardzo blisko; a jakby w odpowiedzi na żądane przez Austryę rozbrojenie, powołał rząd sardyński na nowo 9.000 ludzi pod broń.

Z tego widzimy, że dla pokoju europejskiego wkrótce uderzy ostatnia godzina, która przejmuje jednych trwogą, a drugich nadzieją, patrząc na świeżo przez Monitora wywieszone godło praw narodowych.

Trzy artykuły

dzienników urzędowych.

Monitor z dnia10. b. m. kwiet. podaje nowy artykuł o stosunkach Francyi do Niemiec. Główna treść jego jest następująca: „Rząd francuzki pojmuje i szanuje drażliwość narodową. Jeżeliby rząd francuzki dał Niemcom powód do obaw, poczytywałby je wtedy za szlachetne i sprawiedliwe. Nie możemy sądzić, aby ci, którym niedaliśmy żadnego powodu do podejrzeń, mieli zachować względem nas niesłuszne uprzedzenie. Kiedy pojawy tego rodzaju zaczęły w Niemczech powstawać, pojrzeliśmy na nie bez oburzenia; bo liczyliśmy na to, że oświeceńsza część publiczności niemieckiej pozna wkrótce, że gwałto- [illegible] wy. Zaufanie to nie zostało zawiedzionem. Agitacya zaczyna się uśmierzać. Jesteśmy uradowani, że możemy to stwierdzić. Aby podać rząd francuzki w podejrzenie, przypisują mu niektóre druki, za których treść gabinet tuileryjski bynajmniej odpowiadać nie może. Rząd francuzki niema nic do tajenia. Postępowanie przez niego obrane w kwestyi włoskiej, jest dalekiem od budzenia nieufności, i powinno owszem uspokoić ducha niemieckiego. Francya nie może w żaden sposób uderzać w Niemczech na to, czego bronić pragnie we Włoszech. Polityka jej wyrzeka się wszelkich żądz podboju i do niczego innego nie dąży, jak do uzyskania zadosyć uczynienia i rękojmi, jakich wymaga prawo narodów dla szczęścia Europy i w interesie ludów. Sądzi ona, że tak w Niemczech jak i we Włoszech narodowości, uznane traktatami, mogą się utrzymywać i utrwalać, albowiem poczytuje takowe za jedną z głównych podstaw porządku europejskiego. Niedorzecznością jest przedstawiać Francyę jako nieprzyjaciela narodowości niemieckiej. Rząd cesarski użył tylko swojego wpływu, aby załatwić zachodzące trudności ze stanowiska słuszności i sprawiedliwości. W Szwajcaryi półurzędowe wmięszanie się Francyi przyczyniło się do załatwienia sprawy neufchatelskiej. W samychże Włoszech troskliwość jej wyprzedza tylko trudności. W drażliwej kwestyi, wynikłoj między Danią a Związkiem niemieckim, Francya pomimo sympatyj swoich dla Danii, pojęła dobrze słuszną drażliwość publiczności niemieckiej pod względem prowincyj, należących do ogólnego ciała Niemiec, i przemawiała w Kopenhadze głosem pojednania. W księstwach Naddunajskich usiłowała zjednać powagę prawym życzeniom. Polityka Francyi nie używa dwojakiej miary i wagi. Co chce aby było szanowane we Włoszech, będzie umiała szanować sama w Niemczech. Nie dla nas to stałby się pogróżką przykład narodowy Niemiec, jeśliby organizacyę swoją związkową pogodziły z jednością dążeń swoich, której zasady położone już były w wielkiej unii handlowej związku celnego. Wszystko to co w ościennych krajach rozwija związki powstałe przez handel, przemysł i postęp, idzie na korzyść cywilizacyi, a to co służy na poparcie cywilizacyi, podnosi zarazem Francyę.“

Koresp. Austr. z dnia 11go b. m. zamieściła artykuł urzędowy, w którym oznaczone zostało stanowisko rządu austr. w kwestyi kongresowej. Podajemy go tutaj w całości: „Ogólna uwaga żywo zajętą jest tym faktem, że rząd cesarski udział swój w zamierzonym kongresie mocarstw uczynił zawisłym od rozbrojenia Piemontu jako warunku uprzedniego. Uważamy za rzecz ważną, aby opinia publiczna w kraju i za granicą nie była w nieświadomości co do punktów, na których się to postanowienie Austryi opiera, i mniemamy, że ludzie bezstronni będą mogli swój sąd na tem uzasadnić.

„Przyjęcie, jakie misya lorda Cowleya znalazła w Wiedniu, dowiodło, że rząd cesarski pomimo silnych i ciągłych wyzywań, ożywiony uczuciami pojednawczemi, mniemał, iż pokój Europy wart był jakowej ofiary. Uczucia te nie zmieniły się, kiedy nadeszła do Wiednia propozycya dworu cesarsko-rosyjskiego względem zwołania kongresu pięciu mocarstw. Gabinet cesarski od pierwszej zaraz chwili trzymał się tego stale, że Austrya niemoże się wymawiać od *pokojowych* narad, jakieby odbywali stróże spokoju europejskiego; ale również jasno rząd cesarski pojmował, że nie może przystąpić do kongresu nieotrzymawszy rękojmi, iż wszyscy jego [illegible] Nie wywołał on tego stanu rzeczy; lecz widział się być przezeń zmuszonym zrobić je dla własnej obrony; był przeto gotów przystąpić do dzieła pokoju pewnego, ale nie do kongresu, który innym państwom nastręczał tylko środki wydobycia w każdej dowolnej chwili, wojny z pośród obrad.

„W armii piemonckiej mógł on tylko widzieć przednią straż zaczepnych sił przeciw Austryi przygotowanych; a nadto hr. Cavour oświadczył właśnie, że w oczach jego wykonanie najwyraźniejszych praw Austryi, nawet prawa traktatami europejskiemi zawarowanego, jakiem jest obsadzenie załogą Placencyi, uprawnia uzbrajania wojenne Piemontu i nakazuje w nich nie ustawać.

„Za pierwszy przeto i najkonieczniejszy zakład pokojowych zamiarów mocarstw żądała Austrya, aby uzbrojenie Sardynii poprzedziło otwarcie kongresu; i Anglia, wyborny sędzia honoru państw i politycznej przyzwoitości, poczytała żądanie to za tak naturalne i sprawiedliwe, że nawet wystąpiła z urzędowym wnioskiem, iż chce takowo przeprowadzić w Turynie wspólnie z pomocą Francyi.

„Powrót Piemontu na stopę pokoju nie mógł wszelako wydawać się rządowi cesarskiemu *zupełną* rękojmią pokoju, i właśnie dla tego *on to był*, który do czterech punktów mających w myśl propozycyj mu udzielonych stanowić program kongresu, dodał punkt piąty: *porozumienie się mocarstw względem powszechnego rozbrojenia.*

„Francya natomiast nie sądziła jak się zdaje, aby mogła wezwać gabinet turyński do rozpuszczenia korpusów ochotniczych utworzonych w Piemoncie, do przywrócenia ich na stopę pokoju. Gabinetowi austryackiemu odpowiedziano na to, że niepodobna aby rozbrojenie Piemontu przeprowadzić żądaniem pojedyńczem. Na to teraz, jak nam wiadomem być może, rząd cesarski, który uchwałę *powszechnego rozbrojenia* proponował jako pierwszy krok kongresu, okazał się być gotowym podać rękę dla otrzymania podobnego rezultatu jeszcze *przed* otwarciem kongresu.

„Jeżeli i ta skłonność podobnie jak wiele innych dawniejszych wymownych dowodów zamiłowania pokoju ze strony Austryi, nie znajdzie przyjęcia, to wtedy widocznem będzie całemu światu, że nie Austrya jest tem państwem, któremu zbywa na prawdziwej woli zapewnienia światu pokoju,

„A jakże bez faktycznych dowodów, że takąż samą wolę mają i wszystkie inne gabinety, przystąpienie Austryi do kongresu mogłoby być uważane za możliwe?“

Na tem się kończy powyższy artykuł, z którego się okazuje, iż Austrya w samej rzeczy postawiła *ultimatum*, a tem jest, żeby przed przystąpieniem do kongresu rozbroić się wzajemnie.

Preussische Zeitung, organ rządu pruskiego, kładzie na czele swojego wieczornego numeru z dnia 11. b. m. następujący artykuł o nowych krokach gabinetu pruskiego w celu pośredniczenia w obecnym sporze europejskim:

„Ostatniemi dniami opanował umysły niepokój, powstały na wiadomość, że zebranie się kongresu pięciu mocarstw podanem zostało na nowo w wątpliwość. Wyprowadzane stąd przypuszczenie bliskiej niebezpiecznej kryzys podnosi jeszcze obawy i szkodliwe ich następstwa. Nie obstając za bezzasadnością tej wieści, mniemamy, że usiłowania państw pośredniczących, których aż do ostatniej chwili zadaniem być musi nie pomijać żadnego środka, aby zapobiedz wojnie w środku Europy, nie zostały jeszcze zakończone tym przykrym zwro- [illegible] wyszedł od rządu królewskiego. Jest jeszcze przeto nadzieja, zwłaszcza ze względu na ponawiane jawne oświadczenia Francyi w duchu pokojowym, że będzie można przystąpić do pośrednictwa w trudnej obecnie toczącej się kwestyi. Tymczasem, obok tej nadziei, kraj z wiarą w siebie, bezpiecznie spoglądając w przyszłość co takowa przyniesie, będzie się mógł wzmocnić przedewszystkiem tem przekonaniem, że rząd w ciągu układów pośredniczących żadnego nie zaniedbał kroku, aby postawić Prusy w możności wypełnienia obowiązków, jakie na nie wkłada stanowisko ich względem Niemiec i Europy. W tem postępowaniu swojem rząd śmie liczyć na wyprzedzające zaufanie kraju, w którem tak jak i dotąd znajdzie wsparcie, a zarazem żywi nadzieję, że również u swoich współzwiązkowych w Niemczech napotka zaufanie, temiż samemi dążnościami przejęte.“

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. D. 11 rano wyjechał arcyks. Albrecht jeneralny gubernator Węgier koleją północną w towarzystwie czterech oficerów sztabowych i adjutantów do Berlina. O podróży tej, która ma niezaprzeczenie cele w obecnych zawikłaniach politycznych bardzo ważne, słychać już było poprzednio.

— *Allg. Augsb. Ztg.* donosi z Medyolanu, że usiłowano tam zabić księcia Belgiojoso znanego ze swych sympatyi dla rządu austryackiego. Zamach niepowiódł się, książę uszedł śmierci, a sprawca został przytrzymany.

— Do Wiednia przybył jak donosi *Wanderer*, z Paryża książę Poniatowski, a z Wrocławia książę Adam Czartoryski.

— Jego Eminencya kardynał arcybiskup Rauscher wrócił do Wiednia d. 10go koleją południową ze swej podróży do Rzymu. U drzwi kościoła św. Szczepana, dokąd się udał kardynał zaraz za swojem przybyciem, przyjmowało go duchowieństwo. *Kor. Autogr.* donosi, że zakon maltański ulegnie znacznym reformom. Zakon ten zwraca swoją uwagę napowrót w kierunku religijno-rycerskim i pracuje nad tem, aby w miejscu założenia swego, gdzie stał szpital św. Jana Jerozolimskiego, odbudować napowrót stolicę wielkiego mistrza i zreformować zakon św. Jana (szpitalny) odpowiednio do potrzeb dzisiejszych.

— Odnośnie do różnych wiadomości o kongresie powiada *G. Austr.* z d. 16.: Austrya zachowuje w kwestyach bieżących ciągle to samo stanowisko, jakie w ostatniej *Kor. Austr.* wyraźnie orzeczonem zostało, (t. j. domaga się powszechnego rozbrojenia). Depesza zaś zamieszczona w *Dresd. Journal* (propozycya Francyi, by dopiero kongres rozstrzygnął kwestyę powszechnego rozbrojenia. *P. red.*) dotyczy propozycyj Francyi, które widocznie w tym celu wyszły, by *odroczyć* rozbrojenie. Austrya formułuje kwestyę bardzo jasno: „Albo rozbrojenie przed kongresem — *albo niema kongresu*“. — To samo donosi dep. tel. z Wiednia zamieszczona w *Timesie* z 15., według której „Austrya *odmówiła stanowczo przystąpienia do kongresu bez poprzedniego ogólnego rozbrojenia* się“. Według pewnego belgijskiego dziennika, proponowała Rosya przewidując taką Austryi odpowiedź, zebranie się kongresu bez Austryi; propozycyi tej wszakże nie przyjęła ani Anglia ani Prusy.

— Jako kuryozum zamieszcza *Wanderer* wiadomość podaną do *l'Independance* przez jednego z jej paryzkich korespondentów, który twierdzi, jakoby w Wiedniu postanowiono ostatniemi dniami ogłosić królestwo lomb. weneckie niepodległem, pod rządem jednego z arcyksiążąt, z czysto włoską armią, z administracyą narodową i t. p. Oto jest, powiada korespondent, najlepszy sposób załatwienia sprawy, i na tem budują się nadzieje utrzymania pokoju! *Wanderer* zaś dodaje w końcu uwagę, że jeżeli innych niema nadziei utrzymania pokoju, to ta nadzieja jest zbudowana na lodzie.

— Korespondent z Wiednia do *Berl. Vlks. Ztg.* pisze pod dniem 11go kwietnia: Ponieważ w cesarskiej drukarni przygotowują jakieś urzędowe dokumenta przy użyciu zwykłych środków ostrożności (t. j. przy zamknięciu drukarzy i zecerów), spodziewają się wszyscy jakiejś wielkiej niespodzianki.

— *Oesterreichische Ztg* donosi, że szlachta morawska postanowiła wręczyć Naj. Panu adres odnoszący się do obecnego położenia.

— W Krakowie ukończono na dniu 9. b. m. proces przeciwko Józefowi Z. i Tomaszowi T., oska-

---

że ten spuścił oczy, staremu przyjacielowi uścisnął rękę, i kozaczkowi dał znak aby wyszedł. Stary wyżeł wysunął się na przednich łapach dalej na pokój, i ostatnią towarzyszkę tak żałośnem pożegnał wyciem, że kapitan poruszony tem zawołał go do siebie i długiem pocieszał go głaskaniem.

Znowu obaj starzy panowie spojrzeli po sobie, i snać się od razu zrozumieli, bo do liżącego ich ręce psa ozwali się razem jakby namówieni:

— Nie bój się!...

A porucznik domruczał:

— Sami go pilnować będziemy.

Na tem się skończyło tym razem. Wieczorem tylko, gdy pani Wypolska zbliżyła się do męża, z nieźle udanym wyrazem współczucia na twarzy i szukając jego usuwającej się ręki, wyrzekła składając usta bardzo złośliwie:

— Nieuwierzysz kochany mężu, jak mi... kapitan nie dał jej dokończyć, i przerwał jej mowę spojrzeniem naprzód, spojrzeniem tak silnem i dobitnem, że Polusia mimo całej komedyanckiej zgrabności, którą codzień doskonalej wyrabiała w zatargach codziennego życia, zarumieniła się i spuściła oczy. A potem dodał słowa, wymówione spokojnie bez gniewu i namiętności, ale z przyciskiem stanowczym:

— Ja chcę, żeby mój wyżeł nagłą nie kończył śmiercią.

Polusia nadto była namiętną, aby te słowa milczeniem zbyła. Więc zaczerwieniona ze złości, ostro spojrzała na męża i na porucznika, i rzekła głosem zuchwałym i wyzywającym:

— A cóż mnie do tego?... dla czegoż mnie to mówisz?

— Powiedziałem — i więcej nie mam nic do powiedzenia! odrzekł kapitan; i zawoławszy porucznika, zaczęli oba grać maryasza, niezważając zupełnie na Polusię, jakby jej w pokoju nie było. Kapitanowa przeszastawszy się kilka razy po pokoju, śledzona podejrzliwem okiem wyżła, który z pod nóg swego pana ku niej spoglądał, wyszła nareszcie trzasnąwszy drzwiami na pożegnanie. Starzy przyjaciele nawet nie popatrzyli na siebie, tylko oba smutno kiwnęli głowami.

Pani Wypolska wpadła do siebie gniewna zapewne, ale nie bez tryumfu na twarzy, który ją brzydził wyrazem przykrym i złowrogim. Kipiąca wewnątrz namiętność coraz się mocniej odbijała na twarzy, i przeciągając rysy, krzywiąc usta, fałdując czoło i kątki oczów, coraz więcej dodawała lat a odbierała wdzięków. Zatarła ręce konwulsyjnym ruchem radości. Cieszyła się, że przecie ubyło jej w domu dwóch nienawistnych stworzeń. Nawet uśmiechnąć się potrzebowała, a usta jej wymruczały mimowolnie:

— Pozbyłam się was!...

I urwała nagle zaciskając zęby, by żadnego więcej niewypuściły słowa; ale w oczach zaiskrzyło się coś tak okropnego, że się sama przestraszyła, mimo złych namiętności, które podkopywały codzień więcej jej słabe zasady moralne. Pociągnęła ręką po czole, jakby chciała odpędzić te straszne myśli.

A przecież przez dziwne połączenie myśli, podbiegła ku źwierciadłu, przypatrzyła się własnej twarzy, i z ust pół uśmiechniętych wyleciało westchnienie. A w tem westchnieniu były słowa, które myśl sformułowała, ale wyraźnym głosem wypuścić nie śmiała.

— Jeszczem młoda!.. jeszczem piękna!.. gdyby wolna!...

Ta myśl może się w niej nie wyrobiła jeszcze w jej najczarniejszej ostateczności — ale cóż dziwnego, że obok swej twarzy młodej, co się jej odśmiechała ze źwierciadła, pamięć wyczarowała jej twarz męża — starego! I zaczęła rachować w myśli wiek jego domniemany. A mogło się jej w tej chwili przypomnieć, ile to znała ludzi mniej starych od kapitana, którzy choć mieli majątek, znaczenie, i byli ludźmi — a przecież tak sobie ni z tego ni z owego jak one małpy zakończyli żywot z wielkim i głośnym żalem pozostałych wdów i sierot.

Że podobne jej myśli nieraz przychodzić musiały do głowy, nie powinno nas dziwić nawet. Wszak Polusia idąc za starego, nie szła z miłości, nie brała męża dla jego zmarszczków, ale dla jego majątku. Myśl ta naturalnie rozmaite przechodząc zmiany, obrazowała się w niejednej już postaci. I najczęściej widziała się młodą jeszcze wdową, i wdową pożądaną, pochlebianą, bo bogatą.

Lecz to było najciemniejszą stroną jej myśli. Wdową zostać, to jest prawdopodobne, a nawet kochany Jędrzej wydawał się jej codzień brzydszy, codzień starszy, codzień bledszy i chudszy; jednem słowem, codzień zdawał się stawać zdolniejszym kandydatem życia wiecznego. Lecz zostać bogatą wdową!.. to inna rzecz! to trudniejsze zadanie!...

Ach! ten ojciec!... jakże go ona serdecznie nienawidziła za to, że żadnego dla niej nie wyrobił zapisu przed ślubem! Ile go ona razy ostatnim głupcem nazwała, i powtarzała mu to w oczy prawie! Biedny stary wachmistrz zmienił się też do niepoznania, zestarzał się, stetryczał; nawet ulubionego miodku i czerwieniaku zaniechał, a były dnie w których nawet o rannym zapominał kieliszku. Poczciwy pan Mateusz bolał serdecznie nad swoim kapitanem, bo nie mógł zataić przed sobą, jakiem piekłem obdarował tak dawniej spokojny dóm jego. Wszystkie uwagi, prośby, błagania i gniewy jego padały na umysł córki jak groch na ścianę. To też unikał córki, i bywał w Obodowcach jak najrzadziej, a choć przybył kiedy, to na krótką tylko chwilę.

Przy tego rodzaju myślach Polusia nie była także szczęśliwą. W jej głowie wrzała codzienna walka myśli i planów: jakimby sposobem starego męża zniewolić do zapisu. Postanawiała nieraz być czułą, uprzedzającą, słodką; ale to ledwie dni kilka trwało, i znowu złe namiętności, podżegane samotnością i nudami, brały górę nad nią. Ludziom dobrze wychowanym trudno przychodzi powstrzymać namiętności, by nie wybuchły kiedy w źle dopilnowanej chwili. O ileż trudniejszem jest to zadanie przy braku wszelkiego wychowania! Co przez tydzień naprawiła, to w jednej godzinie zepsuła. A im dłużej trwała ta walka, tem władza namiętności nad umysłem Polusi stawała się większą.

DODATEK.

rzonym o zbrodnię zdrady stanu. Osnowa wytoczonego przez c. k. prokuratora oskarzenia jest według urzędowej *Krakauer Ztg* następująca: W ciągu roku 1858 zdarzały się od czasu do czasu pojedyncze wypadki zbrodni obrazy majestatu, które stały w związku ze zbrodniczemi zamiarami oswobodzenia Krakowa z pod rządu austryackiego i wypędzenia Niemców z Krakowa. W grudniu zaś roku wspomnionego, słychać było coraz powszechniej o tworzącym się zbrodniczym spisku w powyższym celu; c. k. policya krakowska otrzymała liczne doniesienia o tajnych schadzkach i o istnieniu sprzysiężenia, na którego czele mieli stać jak donoszono, ksiądz M. i rzeźnik K. Obok tych dość niepewnych skazówek otrzymała c. k. policya w ostatnim tygodniu przed świętami Bożego narodzenia całkiem pewne denuncyacye, które niepozostawiały najmniejszej wątpliwości co do rzeczywistego istnienia sprzysiężenia w Krakowie, którego zamiarem było wywołanie ruchu rewolucyjnego w celu oderwania Krakowa od monarchii austryackiej. Denuncyowano mianowicie technika Józefa Z., Waleryana L. i Mikołaja J., którzy od 7 do 8 tygodni umawiali się nad przygotowaniem powstania i środkami do tego prowadzącemi. W skutek tych doniesień przedsięwzięto 22., 25. i 26. grudnia aresztowania i śledztwo. Dowiedziano się prócz tego, że jeszcze 28. grudnia podmawiał jakiś nieznany człowiek przed karczmą jednej z poblizkich Krakowa wiosek zgromadzonych wieśniaków, by przyszli na Nowy rok zbrojno do Krakowa. W skutek przedsięwziętego śledztwa uwolniono po dzień 31. marca r. b. prawie wszystkich obżałowanych, zatrzymano tylko Józefa Z. i Tomasza T. jako skwalifikowanych do kary za zbrodnię zdrady głównej. Trzecim obżałowanym jest Mikołaj Z., który jednak jako wojskowy należący do rezerwy, oddany został pod odpowiedni sąd wojskowy. Po wysłuchaniu powyższego w *Krakauer Zeitung* w całej rozciągłości podanego oskarzenia ze strony cesarsko królewsko prokuratora, przystąpiono do wysłuchania świadków, a po obronie udali się sędziowie na ustęp. Po upływie trzech kwadransy wydali sędziowie wyrok skazujący 18letniego Józefa Z. jako przekonanego o zbrodnię zdrady głównej na 5 lat ciężkiego więzienia. Tomasz T. został uwolnionym.

ANGLIA. Jak piszą do *l'Independance*, miała się udać do ministra Derby deputacya kupców londyńskich z wynurzeniem obawy swojej, by Tryest, z którem to miastem Anglicy wielkie handlowe mają stosunki, nie został w czasie wojny zbombardowany, prosząc go by się starał zapobiedz temu. Lord Derby oświadczył deputacyi by była o to spokojną, gdyż *Tryest* będzie uznany miastem neutralnem, dodając że miasto to jak długo on jest na czele gabinetu angielskiego, bombardowanem nie będzie. Słychać że Anglia wyszle na morze adryatyckie znaczną flotylę.

— Na zrobione interpelacye niedał dotąd jeszcze rząd odpowiedzi, odłożył wyjaśnienie obecnego stanu spraw zagranicznych na 18go b. m. *Herald* mówi co do tych oczekiwanych wyjaśnień, że jeżeli gabinet nie będzie mógł donieść o przyjściu układów do skutku, to powie przynajmniej, które państwo przeszkadza do załatwienia sprawy w drodze dyplomatycznej. — *Times* donosi, że załogi na wyspach kanału *La manche* zostały wzmocnione, tudzież że wysłano tam artyleryę. Morskie uzbrojenia postępują z wielkim pospiechem. Parlament ma być rozwiązany, jak to oświadczył *d'Israeli* d. 16go na posiedzeniu izby niższej, w ciągu przyszłego tygodnia; stać by się jednak mogło, że rozwiązanie parlamentu musiałoby odwlec się dni parę z powodu panującej niepewności. Minister wojny oświadczył, że w razie potrzeby powoła do kraju wszystkie w Indyach zbyteczne wojska angielskie.

FRANCYA. *L'Indep.* donosi, że lord Russel był w Paryżu przed kilku dniami. To samo słychać o panu Gladstone. Obydwa dyplomaci mieli dni parę *incognito* przepędzić w Paryżu. Prefekt Sekwany otrzymał od cesarza nakaz reorganizacyi gwardyi i postawienia pod broń 150.000 gwardzistów, których zadaniem byłoby utrzymać w stolicy spokój i porządek w czasie wojny. Dnia 7go b. m. miał rząd francuzki wysłać do Londynu notę o teraźniejszym stanie rzeczy. Sytuacya staje się coraz groźniejszą. Nigdy nie zdawał się wybuch wojny tak bliskim jak właśnie teraz. Pewien dziennik belgijski utrzymuje, że gdyby Austrya nieodstąpiła nawet od swoich żądań i niedała swego przyzwolenia na kongres, ten jednak przyjdzie do skutku. Cztery inne mocarstwa (więc i Sardynia) przysłałyby swoich reprezentantów. Ten sam dziennik mniema, że Rosyi, która właściwie kongres zaproponowała, należy słusznie i prawnie przewodniczenie obradom. Ogólnie utrzymują, że rzeczy już tak stanęły, iż lada dzień musi się sprawa w ten albo w inny rozstrzygnąć sposób. Wszystkie dzienniki z dni ostatnich zgadzają się na to, że chwila obecna jest chwilą stanowczą. Pogłoska o odwołaniu posła sardyńskiego w Paryżu p. Villamarina była jak widać fałszywą. Zostaje on na swojej posadzie, a markiz d'Azeglio powołany z Rzymu do Turynu jedzie do Paryża i Londynu w misyi specyalnej. Uzbrojenia postępują z największym pośpiechem. W departamencie wojennym ruch nadzwyczajny. Minister marynarki wydał rozkaz uzbroić w Cherbourgu 10 szalup nowemi działami dźwirowanemi. Szalupy te otrzymały nazwę pierwszej dywizyi łodzi kanonierskich.

— Do *Independance* piszą z Paryża, że 12. wydało ministerstwo wojny rozkaz zwołujący wszystkich urlopników, tudzież inny rozkaz, w skutek którego dowódzcy dywizyj należących do armii lugduńskiej mają bezzwłocznie mobilizować swoje dywizye. Wykonanie pierwszego rozkazu powiększy armię francuzką o 200.000 ludzi. — Dzienniki niemieckie podają niezliczone mnóstwo korespondencyj i własnych artykułów o nadzwyczajnych uzbrojeniach Francyi. Donosiliśmy już tyle o nich, że tym razem ograniczamy się na podaniu powyższego doniesienia z *Independance*. Równie wiele piszą dzienniki niemieckie o synu Napoleona. Gdy jedne, jak *Berl. Revue*, dowodzą najzawzięciej, że następca tronu francuzkiego jest kompletnie głucho-niemym, tak teraz znowu *Kol. Gazeta* dowodzi z równym zapałem, że dziecię Francyi nie jest ani głuchoniemem, ani niema innego fizycznego defektu, i jest na ciele i duszy zupełnie zdrowe. Rozstrzygnięcie tej zawsze ciekawej kwestyi musimy cierpliwie oczekiwać.

— *Monitor* donosi: Pięć fregat parowych popłynęło z Tulonu i Marsylii do różnych portów algierskich dla zabrania ztamtąd wojska. — Wiadomość podana przez *Pays* o przyjęciu przez Francyę propozycyi austryackiej ogólnego rozbrojenia, nie potwierdza się. *La Patrie* mniema, że propozycya powszechnego rozbrojenia się, może się tylko ściągać do Sardynii i Austryi. Zdaniem tego dziennika, powinnaby Austrya, która postawiła tę kwestyę, pierwsza się rozbroić, odwołując wojska z Włoch. Sardynia nie może nic innego uczynić, jak iść za przykładem Austryi. Dalej twierdzi ten dziennik, że żądanie ogólnego rozbrojenia się, jest tylko nowym przez Prusy i Anglię podanym Austryi wybiegiem. Od Francyi możnaby tylko żądać, by zaniechała pewnych przygotowań, które poczynić nakazywała jej roztropność; i Francya zdaniem *Patrie*, zaniecha je tylko wtedy, jeżeli warunki Austryi będą zgodnemi z honorem Francyi i bezpieczeństwem Europy, a nie będą miały na celu utrzymanie *status quo* we Włoszech — inaczej na zgodę Francyi liczyć nie można.

KS. NADDUN. Depesza tel. z Bukaresztu z 10go b. m. potwierdza dawniejszą wiadomość o podaniu się gabinetu wołoskiego do dymisyi. Kouza polecił ministrowi Kantakuzeno złożyć nowy gabinet.

— W Bukareszcie odkryto machinę piekielną. Stronnictwo przeciwne księciu Kouzie jakkolwiek nieliczne, chwyta się wszelkich środków, i tak uknuło teraz spisek na życie księcia. Zamach się nie powiódł, gdyż odkryto go przed czasem, i uwięziono w skutek tego siedm osób. Z Paryża nadeszła tel. wiadomość, że drugie konferencye uznały Kouzę hospodarem obu księstw. Nowy gabinet pod przewodnictwem Jana Kantakuzeno sformował się już.

NIEMCY. Donosiliśmy przed niedawnym czasem o podaniu się bawarskiego ministra Pfordten do dymisyi. Teraz donosi urzędowa *Münch. Ztg.*, że król przyzwolił na prośbę ministra, uwolnił go od powierzonych mu ministerstw spraw zagranicznych i handlu, i zamianował ministrem w miejsce p. Pfordten posła przy związku niemieckim br. Schrenk.

— *Frankf. P. Ztg.* z 16go donosi z Monachium, że król bawarski odjechał tego dnia do Darmsztadtu, gdzie jak słychać mają się zebrać na naradę wszyscy monarchowie południowych Niemiec.

— *Neue Münchn. Ztg.* zamieściła korespondencyę z Wiednia, która pod napisem „Kto jest stroną atakującą?" rozbiera pytanie, czy Austrya powinnaby wyczekiwać wypowiedzenia wojny i natarcia ze strony Sardynii, czy też sama Sardynię wyprzedzić i uderzyć powinna? W odpowiedzi na to pytanie dowodzi korespondent, że zważywszy iż Sardynia nie rozbraja się; zważywszy dalej, że Francya swoim uzbrojeniom daje coraz większe rozmiary; zważywszy w końcu, że kongres pod warunkami przez Austryę podanemi nie przyjdzie do skutku — Austrya sama pierwsza całą siłą na Sardynię uderzyć, odeprzeć ją od granic i przeszkodzić połączeniu z wojskiem francuzkiem powinna. Rozumowanie i rada ta o tyle ma większe znaczenie, o ile zamieszczone zostały w urzędowym bawarskim dzienniku. — *Staatsanzeiger* donosi z Sztuttgardu z 14. kwietnia, że na 1. maja powołano landwerę pierwszego wezwania, składającej się z żołnierzy, którzy w dwóch ostatnich latach ukończyli swoję kapitulacyę. — O uzbrojeniach, poborach rekrutów, powołaniu landwery i t. d. donoszą niemal wszystkie dzienniki z różnych stron Rzeszy niemieckiej. Piszą one nawet, że jeżeli kongres nieprzyjdzie do skutku, rząd pruski wniesie na Bundestagu o mobilizacyę całej armii związkowej. *Beobachter* pozwala sobie żartować z Budestagu. Według *Berl. Volks. Ztg.* pyta się *Beobachter*: „Co porabia Bundestag? i odpowiada sobie na to pytanie w ten sposób: 1) mianował wysoki Bundestag jednego woźnego, 2) prezydent zawiadomił zgromadzenie, o czem już dawno wszyscy wiedzą, że do Frankfurtu przybył nowy dowódzca, 3) obrano komisyę, która ma się zająć załatwieniem sporu między Hanowerem a Kurhessyą względem jakichś 18.009 zł., t. j. oddać tę sprawę tak zwanemu funduszowi likwidacyjnemu, gdzie cała rzecz najwygodniej sobie śpleśnieje, a 4) zapobieżono grożącemu wybuchowi wojny między Lippe-Detmold i Lippe-Schaumburg.

W. KS. POZNAŃSKIE. W skutek interpelacyi posła Niegolewskiego, którą zamieściliśmy w całości w ostatnim przeglądzie pism polskich, wygotował minister spraw wewnętrznych obszerną na piśmie odpowiedź, którą na posiedzeniu z 11. odczytał radca poznański Noa. Według tej odpowiedzi, którą znajdujemy w *Berl. Vlks. Ztg.*, oddrukowano istotnie w Poznaniu londyńską proklamacyę, lecz tylko dla udzielenia jej władzom królewskim. Niezamierzano też wcale zatajenia lub naśladowania. Tyle jest tylko prawdy, że jeden z urzędników policyjnych rozesłał z dwadzieścia egzemplarzy, bez wiedzy swoich przełożonych, znajomym i różnym mieszkańcom księstwa; urzędnik ten został według zapewnienia p. ministra powołany do odpowiedzialności.

PRUSY. *Berl. Börs. Ztg.* z 14. donosząc o przybyciu do Berlina arcyksięcia austr. Albrechta, twierdzi, że arcyksiążę przybył w celu porozumienia się obu wielkich mocarstw niemieckich względem przygotowania armii związkowej do wojny; dodaje zaś w końcu tę ważną, aczkolwiek dotąd jeszcze niepotwierdzoną wiadomość, że do Berlina ma przybyć także książę Gorczakow, który ma wziąść udział w obradach w imieniu swojego monarchy.

ROSYA. *Czas* donosi, że *Wiadomości Petersburgskie* zamieściły artykuł o położeniu narodowości polskiej w Poznańskiem, przyczem wyrażają nadzieję, że sprawiedliwość, której książę rejent daje dowody, od chwili objęcia steru rządu wymierzoną także będzie Polakom w Poznańskiem. Dalej donosi *Czas*, że wyprawa jenerała Jewdokimowa na jedną z siedzib Szamila, Wedenę, niepowiodła się, gdyż Szamil wyszedł z tej twierdzy z całą jazdą. Jedynie pojmanie Szamila mogłoby nadać wyprawie wielką wagę, wzięcie samej Wedeny nic nie rozstrzyga, a nawet i tego może nieosiągną Rosyanie, gdyż Szamil wyszedłszy z Wedeny, niepokoi oblęgających, i może ich znaglić do odstąpienia od oblężenia.

SERBIA. Jak pisze *Kronstädt. Ztg.*, obiegała w Bukareszcie dnia 6. pogłoska, że książę Miłosz umarł nagle; a co ważniejsza, że Serbowie obrali sobie na nowego władzcę hospodara mołdo wołoskiego Kouzę. W innych dziennikach nie znajdujemy potwierdzenia tej wiadomości; przeciwnie, korespondencye z Belgradu zamieszczane w dziennikach wiedeńskich donoszą o zupełnem zdrowiu Miłosza, i o zamiarze jego zwołaniu skupczyny w Karagujewacz w celu powołania pod broń 34.000 wojska.

TURCYA. Ismail Pasza, którego powołano do Stambułu na radę, odjechał już do Bułgaryi dla objęcia dowództwa nad 40.000 wojska tureckiego zgromadzonego nad Dunajem. Omer Pasza nie przybędzie, według ostatnich wiadomości, teraz do Stambułu i nie obejmie, jak twierdzono, dowództwa nad Dunajem, które oddano Ismailowi; zostaje on ciągle w paszaliku bagdadzkim, gdzie jak utrzymują jego nieprzyjaciele, pracuje nad założeniem dla siebie państwa w Mezopotamii. — Rosya szafuje orderami w Turcyi; i tak otrzymali teraz wielki wezyr, minister marynarki, minister spraw zewnętrznych i kilku innych wielkich dygnitarzy ordery rosyjskie. Ze Smirny donoszą, że wzburzenie umysłów między chrześcianami przeciwko żydom trwa ciągle, a to jak już donosiliśmy, z powodu zamordowania jednego Greka w części miasta przez żydów zamieszkałej.

Przychodziły dla niej chwile złości tak niepohamowanej, że się w Obodowcach odbywały sceny krzyku, gwałtowności i burzy tak wrzaskliwej, że wolimy przejść je milczeniem.

— Gdyby ten stary był sam przynajmniej, myślała nieraz, dałabym sobie z nim rady. Jużbym ja uchodziła tego starego durnia, który szczęśliwym być powinien, że ma młodą i ładną żonę. Małp już niema; o wyżła mniejsza; żeby nie ten porucznik!

Złość jej na porucznika była bez granic. Ale bała go się zarazem, bała także bez granic. Bo ledwie co pomyślała, widziała w szyderczym uśmiechu porucznika, że ją odgadł. I daremna z nim była wszelka walka. Porucznik takim ją pomału otoczył nadzorem, że żadnego nie mogła uczynić kroku, by ten nie był o nim uwiadomiony, jakby cudem prawdziwym. A tak się wziął do tego systematycznie, że nawet Dezyderego i Otmara przeniesiono z Sitowiec. Musiała nawet z uśmiechem uprzejmym przysłuchiwać się, jak oba ceremonialną złożywszy wizytę, dziękowali jej za łaskawą protekcyę.

Łatwo pojąć, że takie życie w ciągłych zatargach, również nieznośnem być musiało dla kapitana i porucznika, przyzwyczajonych od lat tylu do wygódek i spokoju starokawalerskiego. Nieraz obaj starzy panowie myśleli nad tem, jakby temu zaradzić. Kapitan szczerze łamał sobie głowę nad tem, bo nawet były chwile szczerszego zastanowienia się, w których litował się sam nad Polusią, i radby ją był naprowadził na tryb życia spokojniejszego, i chętnie zezwoliłby już wreszcie na wszelkie przyzwoite rozrywki. Lecz z Polusią nie łatwa była rada. Jeżdżenie nawet do Sitowiec częściejsze kończyło się zwykle na kłótniach i plotkach małomieszczańskich, które dochodząc do uszów kapitana oburzały jego usposobienie i uczucie szlachetniejsze.

Uradzili tedy, aby sprowadzić do Obodowiec stałe jakie towarzystwo, któreby zajęło i zabawiło Polusię. Sprowadzał kolejno Pigwowę i Karasiewiczówne i Delwiczówne, robiąc sobie samemu nie małą przykrość. Ale i to się nie nadało. Pigwowej Polusia oczy wydrapała, z Karasiewiczównemi biła się co dzień, a na Delwiczówne tak okropnie krzyczała od rana do wieczora, że nareszcie niepodobna było w domu wytrzymać.

Było to już pięć lat po owym dniu, kiedy Polusia stojąc w swoim pokoju, ustrojona w szaty weselne, powiedziała sobie wewnętrzną duszona radością: „Jestem szczęśliwa!" Właśnie ostatnia Teresa Delwiczówna wyjechała z Obodowiec, z okiem podbitem. Przyszło już do tego pomału po drodze, którą kilką rysami pobieżnemi odszkicować usiłowaliśmy, że Polusia nie wstrzymywała się już nawet, bo złość i ciągłe usposobienie gniewliwe wzięły zupełnie górę nad nią.

Kapitan z porucznikiem siedzieli w pokoju kapitana, oba smutni i bladzi. Stary wyżeł, który już ledwie nogami włóczył za sobą, patrzał na nich wygasłem i melancholijnem okiem. Cicho było w pokoju, ale zato tem głośniej i przeraźliwiej działo się w reszcie domu. Miłosiernym wzrokiem popatrzyli starzy panowie na siebie, oczekując lada chwila, że ta burza piekielna zbliży się do nich.

— Chyba drzwi zamknąć! ozwał się biedny kapitan.

Porucznik chciał się uśmiechnąć, lecz się tylko skrzywił. I zresztą było już za późno do tej nieużytej jeszcze ostrożności. Drzwi otworzyły się z łoskotem, i zapyrzona, do jędzy piekielnej podobna wpadła kapitanowa.

Była w żałobie. Przed kilką dniami umarł stary wachmistrz, zabity ciągłą zgryzotą. Charakterystyczna była ostatnia rozmowa jego z córką, która długo się wahała, zanim pojechała umierającego odwiedzić ojca.

Ze łzami w oczach błagał ją stary, aby się opamiętała.

— Nie wdawaj się w to!... odpowiedziała głosem, który się także do niepoznania zmienił. Albo tych dwóch starych łotrów co mnie męczą, djabli wezmą, albo mnie. Ale ich pierwej; już ja im dopiekę.

Stary jęknął z bolu i żalu.

— Twoja to wina! krzyknęła ojcu nad uchem.

— Daj mi umrzeć spokojnie! błagał umierający.

— Każdy musi umrzeć!... odwrzasnęła złośliwie. Ale powiedz mi ojcze, dodała nieco słodziej; czy ten folwarczek po twojej śmierci mnie się dostanie?

— To dożywocie, jęczał stary.

— Powiedz słówko memu staremu, a on pozwoli ci nim rozrządzić... Ja zaraz poszlę po starego.

(C. d. n.)

TEATR POLSKI.

(W) Miłość ubogiego młodzieńca — dramat odegrany w przeszły poniedziałek, jest przerobiony z powieści pod tym samym tytułem. Moglibyśmy autorowi zarzucić niekoniecznie trafny wybór tytułu, bo zdaniem naszem lepiej odpowiadałby treści i charakteryzował ją w kilku słowach tytuł: *Miłość zubożałego szlachcica*, lecz ponieważ i dzieło i tytuł uświęciły powszechne oklaski, przechodzimy wprost do treści. Bohaterem powieści jest młody *markiz Maxym* Champcey *(p. Nowakowski młody)*. Ojciec jego lekkomyślnie stracił cały znaczny majątek, i na śmiertelnem łożu uwiadamia go o tem. Młody Maxym uporządkowawszy spuściznę ojcowską za pomocą przyjaciela swego *notaryusza (p. Sturm)* przekonywa się, że po spłaceniu długów zostaje mu jeszcze mały kapitalik, którego wszakże naruszać niechce, przeznaczając go na posag dla młodej siostry swojej chowanej w klasztorze, i postanawia nawet pracą przyrobić jej posag godniejszy ich rodu wielkiego. Dwie rozmowy początkowe stanowią expozycyę; jedna z tych scen nie bardzo zręcznie z całością związana. Bohater na początku pojawia się nam w nędzy najokropniejszej na poddaszu własnego niegdyś hotelu (u nas nazwanoby to pałacem); nędza dochodzi aż do głodu. Piękna tu przypada scena wstydliwej litości, jaką okazuje biedna odźwierna. Notaryusz nastręcza Maxymowi posadę rządzcy dóbr u p. Laroque bogatej miescz. rodziny. Uderza tam od razu wszystkich arystokratycznym układem swoim Rodzina Laroque składa się z dobrodusznej *matki (p. Rutkowska)*, *dziadka (p. Hubert)*, córki wykształconej *Małgorzaty (pni Aszperger)*. Jest jeszcze mło-

WŁOCHY. Jak pisano do *Kreuz-Ztg.* z Turynu nie dawno, najęli ajenci rządowij wszystkie wolne domy, stajnie, stodoły, szopy i t. d. w około Turynu, a wszystko na pomieszczenie wojska francuzkiego, które, jak całkiem otwarcie głoszą w Turynie, w krótkim czasie ma tam przybyć.

— Najświeższe depesze tel. z Turynu donoszą: Dnia 12. odbył król wśród okrzyków zapału żołnierzy i ludu przegląd wojska, które po przeglądzie wyruszyło ku granicy. Nakazano znowu pobór 90.000 (?) ludzi. *Stafetta* upewnia, że między ochotnikami, którzy się zaciągnęli pod chorągwie sardyńskie, znajdują się krewni kardynałów i jeden nawet synowiec papieża. *Opinione* donosi, że ministeryum postanowiło obrócić wszystkie kościoły nieparafialne w Alessandryi, tudzież inne budowle publiczne na cele wojskowe. *Unione* powiada, że część wygnańców neapolitańskich przybyła z Londynu do Turynu.

— *Tryest. Gaz.* pisze: Cała przestrzeń od Genuy do Turynu i aż do granicy lombardzkiej jest przepełniona wojskiem wszelkiej broni. Koleją żelazną transportują bez przerwy broń, amunicyę, działa, prowianty wszelkiego rodzaju z Genuy do Alessandryi, Turynu i Casale. Wszędzie też zdybywać można oddziały ochotników zdążających na miejsce swego przeznaczenia z ogromnemi trójkolorowemi chorągwiami na czele w towarzystwie muzyki improwizowanej na prędce. — Według *Diario Savonese* przybyło w miesiącu marcu ochotników z lombardzko-weneckiego królestwa 1113, z Parmy i Piacency 335, z Toskany 328, z Modeny 129, z Rzymskiego 54, z Neapolu 2, z emigracyi angielskiej 1, razem w marcu 2029 ochotników. — *Italia* utrzymuje, że rząd chce nową otworzyć pożyczkę na 100 mil. lirów. Czwarty oddział strzelców alpejskich ma być formowany. Massimo d'Azeglio wyjechał 14go do Paryża i Londynu w misyi nadzwyczajnej.

— Według doniesień z **Rzymu**, zamierza rząd papiezki zaprotestować przeciwko wszelkiemu mięszaniu się obcemu w jego sprawy i odmówić wzięcia udziału w kongresie. Z **Neapolu** donoszą o coraz niebezpieczniejszym stanie choroby króla. Obawiają się lada dzień jego śmierci. Umysły rozdrażnione zaczynają się zajmować sprawą włoską. Donoszą dalej, że do następcy tronu podano petycyę o nadanie konstytucyi.

INDYE. Jakkolwiek dzienniki angielskie donoszą o ciągłych zwycięztwach i zupełnem pokonaniu [illegible] uważać za ukończoną. I tak według najnowszych doniesień stoi jeszcze Nena Sahib z korpusem swoim w górach w okolicy Gorukpore; w tych samych stronach na granicach Nipalu i Oudy stoją Feroze Szach i księżna Luknowu na czele oddziałów powstańczych, których siły nieznają Anglicy; w środkowych Indyach uwija się ze swemi powstańcami tyle razy według raportów angielskich pokonany, uwięziony i zabity Tantia-Topi. Wódz górali Rao niezłożył także jeszcze broni, i przeciw niemu zamierzają teraz Anglicy rozpocząć wyprawę, w tym też celu ściągają wojska do Bundelkundu. Według ostatnich zaś doniesień z Kalkuty nadeszłych do Tryestu 9go b. m., powstał na nowo w Bombajskiem w Guzerat lud góralski tak zwani Blirowie. Wysłano przeciw nim oddział wojsk angielskich.

Korespondencye.

(Sprawy Towarzystw rolniczych: galicyjskiego, krakowskiego i warszawskiego.)

X. A. **II.** — Pogląd nasz na sprawy Towarzystw rolniczych, gromadzących się we Lwowie, w Krakowie i w Warszawie, nie może wedle założenia naszego, zajmować się przytaczaniem pojedynczych faktów. Uczyniły to sprawozdania umieszczone w Gazecie Lwowskiej, w Tygodniku rolniczo-przemysłowym krakowskim, w Gazecie Warszawskiej i w innych pismach czasowych.

Powtarzać te sprawozdania w Przeglądzie byłoby nadużyciem cierpliwości czytającej powszechności, przemłacaniem wymłóconej słomy, bez innego celu, jak chyba by zapełnić kolumny tego pisma. Zadaniem więc naszem może być tylko streszczenie działań dla wyprowadzenia cechy odróżniającej te trzy Towarzystwa od siebie, dla okazania w czem się wzajemnie naśladować i czego unikać mają.

Zaczynamy od c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego jako najstarszego w tej rolniczo-braterskiej rodzinie.

Mamy przed sobą trzy sprawozdania z czynności tego Towarzystwa, odbytych na tegorocznem zimowem zgromadzeniu. Umieściła je Gazeta Lwowska, Czas i Przegląd Powszechny.

Gazeta Lwowska umieściła tegoroczne sprawozdanie, zestawione niezwyczajnym dotąd trybem; dawniej streszczał szanowny jej redaktor ze zwykłą u niego sumiennością i akuratnością wszystkie czynności Towarzystwa, i markował między niemi tylko te, które po sprawiedliwości na uwagę zasługiwały; tym razem umieściła Gazeta Lwowska na życzenie p. Ludwika Skrzyńskiego sprawozdanie z poręki komitetu.

Jakkolwiek dotychczasowe sprawozdania Gazety Lwowskiej były sumienne i dokładne, to zawsze brakowało im namaszczenia ze strony komitetu, czyli nie miały charakteru urzędowego. Tym razem stało się temu zadość przez umieszczenie sprawozdania o czynnościach Towarzystwa, za pośrednictwem członka komitetu i referenta spraw dublańskich. I dla tego nie wolno nam zapatrywać się na tegoroczne sprawozdanie Gazety Lwowskiej ze stanowiska prywatnej korespondencyi, i dla tego żądamy od niej dopełnienia wszystkich warunków, jakich się domagamy po akcie choćby tylko półurzędowym.

Jeżeli bowiem prywatnemu korespondentowi wolno niejedną rzecz choćby najważniejszą pominąć, inną podrzędną podnieść do znaczenia, w końcu inną wystawić w niewłaściwem świetle, jeżeli mu [illegible] lub z małą w zestawieniu zmianą kopiować inne sprawozdania, *) jeżeli powtarzamy, korespondentowi prywatnemu niejedno uchodzi: to już sprawozdanie z urzędu, wolne być powinno od tych i tym podobnych wad; po sprawozdaniu z urzędu domagamy się tego typu w poglądzie na sprawy, jaki rzeczywiście charakteryzował czynności Towarzystwa.

Czy sprawozdanie przez p. Ludwika Skrzyńskiego lub za jego wpływem ułożone, odpowiedziało wszelkim wymaganiom urzędowego aktu, okaże się samo przez się w rozbiorze krytycznym ważniejszych czynności i postanowień Towarzystwa.

O tegorocznem zimowem zgromadzeniu członków galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego ustalił się nie bez przyczyny sąd, że w niem było więcej ruchu i życia, a niewywołanego sztuką lub nadzwyczajnemi okolicznościami jak w latach poprzednich. Korespondent (W) podniósł w nr. 20 Przeglądu tę różnicę, przemilcza ją korespondent Czasu i Gazety Lwowskiej; a przecież jest to zjawisko zasługujące na uwzględnienie, zwłaszcza gdy w niedalekiej przeszłości uskarżał się komitet na brak udziału w kraju dla spraw Towarzystwa — a przecież należałoby zastanowić się nad czynnikami, które ten ruch, to życie wywołały, i podnieść tę chwilę do znaczenia historycznego, w której w ciężkim dotąd organizmie Towarzystwa nastąpiło przesilenie ku lepszej przyszłości.

Jak wszystko tak i ten niezwyczajny pojaw w obradach Towarzystwa, musi mieć swoje przyczyny; wyszukać je, jest to samo co pokazać drogę do źródła żywotnych sił, co wprowadzić Towarzystwo w okres nowy, pełny pożytku w rolniczym naszego kraju zawodzie.

Jedyną przyczyną, która zdaniem naszem gromadziła członków Towarzystwa, o wcześniejszej godzinie i zatrzymywała ich do późnej godziny z południa, która tok obrad do sześciu posiedzeń rozszerzyła, jest poczucie potrzeby publicznego życia w kraju, jest jego możność, jest przykład wskazany w Warszawie. Za tem poczuciem poszła odwaga występywania z własnemi myślami w czasie dyskusyi i swobodny w niej udział; za tem poszły projekta, z którémi się dawniej nosiły zacne serca, które wskazywały na skibie spotykane potrzeby, a które tonęły w bojaźni odezwania się z niemi.

Chwila to ważna, której użyć i donosność jej upowszechnić w przekonaniu członków, jest obowiązkiem komitetu, jest najwyższą potrzebą w sprawie z każdym dniem upadającego rolnictwa!

Kiedy w poprzednich latach po zwykłem odczytaniu sprawozdania i odbyciu innych formalności, przystępywano z widoczną obojętnością zgromadzenia do rozbioru pytań, i na tem kończono przed pierwszą godziną z południa normalne trzy posiedzenia: to już na ostatniem zgromadzeniu po odczytaniu trzech obszernych często powtarzających się sprawozdań komitetowych, odstąpiono od dawnego obyczaju bezowocnych rozpraw nad specyalnemi rolniczemi pytaniami, i rozpoczęto czynności szeregiem wniosków i rozpraw, nieobjętych w programie komitetowym, a pochodzących prawie wyłącznie od członków nienależących do składu komitetu i ze wsi przybyłych. Wnioski te odnosiły się do spraw ogólnego wpływu na dobro narodowego gospodarstwa. Wnioski komitetu nieprzechodziły w uchwały ryczałtowo, dla względów lub dyskrecyi, ale zajmowały żywo uwagę członków, i dopiero po wyczerpanej dojrzałej dyskusyi, po dokła- [illegible] tkach, stawały się uchwałą, lub wcale odrzuconemi były.

Tak odrzuconym został wniosek komitetu *puszczenia* żniwiarki Boroscha i Eichmanna z Pragi w celu zatrzymania jej w kraju. Towarzystwo uznało, że podobne pośredniczenie nie zgadza się ani z powołaniem ani z godnością jego. — Inny wniosek komitetu, aby wszystkie wnioski członków Towarzystwa podawane były poprzednio pod rozwagę prezesa i komitetu, zanim pod obrady przyjdą — przyjęto dopiero po dojrzałej dyskusyi, po wyjaśnieniu jego znaczenia, i po wyrobieniu się przekonania, że wnioski członków mają być podawane jedynie w celu zachowania porządku w następstwie obrad, i w celu zachowania takowych w niezmiennej osnowie, nigdy zaś w celu ścieśnienia praw pojedyńczych członków; i w tem znaczeniu przeszedł w uchwałę.

Dwa inne wnioski komitetu, za takowe w Gazecie Lwowskiej podane, mianowicie wniosek o potrzebie organu dziennikarskiego dla Towarzystwa, i wniosek w sprawie oczyszczenia, zgłębienia i regulacyi koryta Dniestru — podniósł wprawdzie komitet — lecz pierwszy z nich wypadł z dyskusyi nad innym wnioskiem, drugi podany był przez członka Towarzystwa Włodzimierza hrabię Russockiego, sekretarza stowarzyszenia w celu zaprowadzenia parowej żeglugi na Dniestrze, przez komitet zaś tylko popartym został. — A więc obydwa powyższe wnioski nie możemy uważać za pochodzące od komitetu, za jakie je Gazeta Lwowska podaje.

Jest to wprawdzie błaha okoliczność, zkąd i przez kogo wnioski wychodzą, byle były pożytecznemi dla sprawy krajowej, byle w życie weszły, i niepodnosilibyśmy jej, gdyby z tą okolicznością nie była połączona inna daleko ważniejsza, a w następstwach rozwojowi towarzystwa szkodliwa; o czem w najbliższym liście mówić będziemy.

*) Porównaj korespondencyę Czasu ze sprawozdaniem Gazety Lwowskiej.

Rzecz o gorzelnictwie.

Liczby przeciętne są ostatecznym celem w oznaczeniu przenośnych i zmiennych w przestrzeni przedmiotów, a nawet wyrazem praw fizycznych; oznaczają bowiem wśród zmiany i przelotu zjawisk ich stateczność.

Humboldt Kosmos. Część I.

V. — List poprzedni (obacz Przegląd nra 27 i 28) przedstawił korzyści wynikłe z obrotu gorzelnictwa w r. 1843; chociaż powiedzieć można, że produkcya okowity, mięsa, łoju i nawozu, i w tym roku niedoszła do wysokości naturalnego zastósowania przemysłu gorzelniczego do przestrzeni i ludności naszego kraju, tudzież do możebnego exportu za lenię cłową austryackiego państwa; i nieprzebierzemy miary twierdząc, że produkcya powyższych płodów i z tąd wynikłe dla kraju korzyści, z łatwością w trójnasób powiększyć się dadzą, jeżeli opieka wysokiego rządu, wspierając ten przemysł rolniczy, pozwoli bez uszczerbku dochodów państwa usunąć te wszystkie przeszkody, które dotąd tamowały ruch jego swobodny i do upadku przywiodły.

Dla okazania stanu przemysłu gorzelniczego u nas, zestawiamy od 1843 do 1858 data statystyczne, umieszczone wedle wykazów c. k. finansowej dyrekcyi w Dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiej. Według tych urzędowych podań odpędzono w Galicyi, w Krakowskiem i na Bukowinie:

W r. 1843	w 1713	gorzeln.	19,817.998	n. a. wiad. odkisu gorzał.
„ 1844	„ 1691	„	18,849.164	„ „ „ „
„ 1845	„ 1517	„	12,151.820	„ „ „ „
„ 1846	„ 1359	„	11,298.929	„ „ „ „
„ 1847	„ 1186	„	8.538.502	„ „ „ „
„ 1848	„ 1198	„	9,604.998	„ „ „ „
„ 1849	„ 1113	„	11,342.222	„ „ „ „
„ 1850	„ 1130	„	10,113.964	„ „ „ „
„ 1851	„ 906	„	10,050.766	„ „ „ „
„ 1852	„ 910	„	10,983.110	„ „ „ „
„ 1853	„ 803	„	9,063.617	„ „ „ „
„ 1854	„ 622	„	8,583.233	„ „ „ „
„ 1855	*) 586	„	8,851.281	„ „ „ „
„ 1856	„ 577	„	7,298.102	„ „ „ „
„ 1857	„ 470	„	7,161.984	„ „ „ „
„ 1858	„ 416	„	7,670.265	„ „ „ „

Wpatrzywszy się w powyższe liczby, z uwzględnieniem zjawisk w naturze i wypadków w świecie politycznym, które temi laty przeminęły, łatwo dostrzedz się nam da, że liczby w ściślej łączności stoją z zarazą kartofli w r. 1845 i z wy-

*) Z końcem roku 1855 przestają wykazy c. k. finansowej dyrekcyi we Lwowie obejmować okręg administracyjny krakowski.

---

da *guwernantka (pni Hubertowa)*, która zna pochodzenie młodego markiza; *kuzynka (pni Kalicińska)* i narzeczony p. Bellavan *(p. Maleszewski)*. Maxym i Małgorzata kochają się, choć miłości nie wyznali, i tają ją nawet przed sobą. Miłości tej domyślają się guwernantka, kuzynka i narzeczony. Matka polubiła młodego rządzcę, tożsamo i stary dziadek sparaliżowany, To daje powód guwernantce, której się rządzca bardzo podobał, kuzynce i narzeczonemu, że mu podchlebiają i udają się kolejno do niego, aby wpływem swoim u starego korzystne dla nich wyrobił zapisy. Szlachetny młodzieniec odrzuca z oburzeniem wszystkie ich propozycye i przyrzeczenia, przezco ściąga na siebie ich gniew; postanawiają się zemścić. Chcą go więc, pozbawić łaski u matki i córki. U matki wydaje się im to trudniejszem, a więc córce odkrywają pochodzenie markiza młodego, starają się wzbudzić podejrzenie, że on podstępem chce zdobyć jej posag. Odbywa się walka w sercu młodej, szlachetnej, kochającej, ale podejrzliwej dziewczyny, walka pięknie oddana. Serce wszakże swą logiką przeważa podejrzliwą logikę głowy. Guwernantki chęć zemsty wzmaga się, bo Maxym z pogardą odrzuca jej oświadczenia, dając do zrozumienia, że znana mu jest pewna dwuznaczna scena między nią a narzeczonym Małgorzaty. Najgłówniejszą jest scena kochanków w ruinach, gdzie ich zamyka przypadek zręcznie wcale sprowadzony w postaci *pastuszka (pna Kaczkowska)*. To położenie rozpaczliwe obudza na nowo podejrzenie Małgorzaty, że Maxym umyślnie tę scenę sprowadził, by ją skompromitować. Oświadcza mu wzgardę i nienawiść, lecz zdradza zarazem namiętną miłość. Maxym oburzony, wymawia także co ma na sercu, i by ją przekonać, z niebezpieczeństwem życia skacze z ganku wieży mimo zaklęć i przeproszeń zastraszonej i przekonanej dziewczyny. Ranny przychodzi do siebie, zgrabnie odkrywa miejsce, gdzie mają szukać Małgorzaty, która wraca pojednana i kochająca najserdeczniej. Nowy przypadek (bez którego francuzki powieściarz i dramaturg ani kroku zrobić nie potrafi) następuje. List wiatrem uniesiony wpada w ręce nieprzyjaciół Maxyma. W tym liście urwanym wspomina o posagu, oczywiście siostry, lecz słowa te podsunięte podejrzliwej kochance zupełnie innego nabierają znaczenia. Małgorzata postanawia oddać rękę narzeczonemu. Inny przypadek oddaje w ręce Maxyma dokument, w którym stary dziadek wyznaje, jako dawniej gdy był marynarzem, podstępem zabrał ogromny majątek admirała dziada Maxymowego, i przyłożył się do jego śmierci. Cały zatem majątek Małgorzaty jest łupem zdobytym na rodzinie markiza. Szlachetny Maxym pali ten dokument, co znowu przez przypadek dostrzega kuzynka. Przychodzi chwila podpisania kontraktu ślubnego. Sparaliżowany starzec wchodzi; w ostatniej chwili przedśmiertnej poznaje w Maxymie potomka admirała; lecz wyraźniejszych nie może wymówić słów, prosi tylko młodego markiza o przebaczenie. Ta scena rozbudza znowu miłość Małgorzaty; domyśla się wielkiej tajemnicy, którą jej serce tłumaczy na korzyść kochanka. Śmierć dziada wstrzymuje ślub. Testament niezadawalnia tych, którzy liczyli na zapisy. Wówczas przychodzi na myśl kuzynce, że Maxym spalił jakiś dokument, który mógł być owym posiadanym zapisem. Odkrywają to; scena dramatyczna bardzo ogólnego przerażenia; lecz daleko dramatyczniejsze jeszcze są słowa lakoniczne Maxyma: *że spalił, ale nie powie co ten dokument zawierał.* Wtedy notaryusz dobywa odpis tego dokumentu, który dziadek dla większej pewności sporządził. *Coup de theatre!* nowe rozczarowanie, nowa walka szlachetności. Matka i córka chcą wyjść choćby piechoto z majątku tak haniebnie zdobytego. Kończy się oczywiście że markiz żeni się z Małgorzatą. Jednem słowem, są sceny pełne życia, prawdy i poezyi, lecz dramat nie wyrówna powieści; jak to zwykle bywa we wszystkich tego rodzaju przerobieniach. W powieści, mimo ulubionej Francuzom wypadkowej intrygi, znać wysoki talent autora *(Oktawa Feuillet)*; w dramacie znać mocno tok powieściowy, który go czyni cokolwiek przewlekłym.

Co do gry naszych artystów tego wieczora, musimy wyznać, że nas dyrekcya zepsuła tak dalece doskonale zawsze zrozumianem rozdaniem ról, i przez to wybornem wykonaniem całości, że tym razem niemogliśmy być zupełnie zadowoleni, mimo chęci najlepszej i szczerej słabości nawet, jaką mamy i do dyrekcyi i do artystów naszych. Odegranie było staranne, szczególne role oddane wyśmienicie, ale nie wszystkie były stosownie rozdane. Młody ubogi markiz, był tylko młodym, ale najmniej *markizem*; brakło mu arystokratycznego poloru, P. *Nowakowski ml.* mimo widocznej pracy, mimo przejęcia się rolą, i pojęcia jej nawet, nie mógł jej oddać jak się należało, ni postawą, ni ruchami, ni wymową. Grze jego brakowało tej naturalności, jaka wynika z wcielenia się niejako usposobienia artysty w charakter roli. Najpiękniejsze miejsca dramatu ginęły, bo ich nie uwydatniła gra artysty. Piękna scena w parku, kiedy rysuje, scena pełna życia, w której wszystko prawie zależy na żywej mimice, przeszła bez wrażenia, bez śladu prawie. Nie chcemy rozbierać dalej, czy w dzisiejszym składzie towarzystwa nikt inny roli tej odegrać by nie mógł; ale bez złej chęci, szczerze powiadamy, że radzibyśmy, by przy drugiem tej sztuki przedstawieniu dyrekcya choćby dla próby oddała ją komu innemu.

P. *Aszpergerowa* co do gry samej grała doskonale, bo grała jak zawsze, i za nadto jest znakomitą artystką, aby się rozgniewała na uwagę, kórej słuszność sama uzna najlepiej. Małgorzata jest to dziecko prawie, dziewczę 16—17 lat mające. Naj dzielniejsza gra nie wyczaruje iluzyi wieku. W scenie np. tak pięknej w ruinach, ta cała rozpacz dziewicy wyrzucającej kochankowi chęć uwiedzenia, była ślicznie odegrana, ale znać było więcej dojrzałości niż trwożliwość dziewiczą. Rozumiemy dobrze, że to przedmiot bardzo drażliwy; przestajemy więc, dodając tylko, że rolę Małgorzaty może by lepiej było oddać młodszej artystce — któraby jej sprostała — i że ta sama niestosowność w większym nawet stopniu, i jaskrawiej daleko objawiała się w obsadzeniu roli guwernantki przez pnią *Hubertowę*. Najlepiej ze wszystkich obsadzone były role p. *Huberta*, który jeden może ze wszystkich zadowolnił najbardziej publiczność, tak bowiem wybornie zachował charakter swój, że za każdem wystąpieniem silne robił wrażenie; panny *Rutkowskiej*, której powaga była pełna przyzwoitości i szlachetności; i nareszcie pny *Kaczkowskiej*, która w jednej tylko scenie występując, małą rolę pastuszka z szczególną odegrała lubością. Wspomnieć także godzi się dobrą grę p. *Heniga*, w roli starego sługi, i pannę *Safir* w roli naiwnej wieśniaczki. P. *Maleszewski* w roli p. Bellavan, narzeczonego Małgorzaty, nie pojął swej roli, starał się rozśmieszyć publiczność, i zdaniem naszem mocno w tem zbłądził.

padkami 1846 r.; że rok 1847 niezdołał wpłynąć na podniesienie przemysłu gorzelniczego, że dopiero w latach 1848 i 1849 wzmaga się produkcya dla licznych garnizonów i przemarszów wojskowych, że upadek gorzelnictwa w Węgrzech te tendencye lat parę utrzymuje; że znowu w r. 1853 zaprowadzenie 14tokrajcarowego podatku konsumcyjnego od wiadra zakisu gorzałczanego znacznie na zmniejszenie produkcyi okowity wpływa, że ta produkcya po podwyższeniu tego podatku do 18 kr. w r. 1856 jeszcze się bardziej zmniejsza i już się nie podnosi.

Ścisło obliczenie wykazuje, że od r. 1844 do końca 1858 wyrobiono w stosunku do 1843 r. mniej o 145,708.011 n. a. wiader odkisu gorzałczanego; a ztąd łatwo w przybliżeniu obliczyć, jakie przez ten ubytek wynikły straty dla dochodów państwa, dla handlu, a w szczególności dla rolnictwa.

W obliczeniu strat w dochodach państwa przyjmujemy przeciętne upodatkowanie jednego wiadra odkisu gorzałczanego w 12tu kr. m. k., a w takim razie ubyło w dochodach państwa w ostatnich piętnastu latach 29,141.602 zł. m. k. Samę tę ze względu na opłacany podatek dochodowy i zarobkowy słusznie do 30,000.000 złr. m. k. podnieść można, w którym to razie ubywało tylko w jednej prowincyi w ostatnich 15tu latach co roku po 2,000.000 zł. m. k. w dochodach państwa.

W liście poprzednim (obacz Przegląd nr. 27) powiedziano, że braha otrzymana z 360 n. a. wiader zacieru odkiszonego wystarcza do wypasu jednej pary wołów; że utuczona tą brahą para wołów dostarcza w 180 dniach nawozu na jeden n. a. morg. Na tej podstawie można brahą z 145,708.011 wiader odpędu gorzałczanego utuczyć 809.488 wołów na targ ołomuniecki w wartości 64,759.040 zł.

Powyższa ilość wołów dostarcza nawozu na 404.744 n. a. morgów. Przyjmując, że na tej przestrzeni siano w trzech po sobie następujących latach kartofle, jęczmień i pszenicę, że kartofle po odtrąceniu nasienia dały sześć plonów, jęczmień dziesięć, a pszenica ośm, natenczas zebrano:

36,426.960 korcy kartofli na sprzedaż w wartości	36,426.960 zł. m. k.
4,047.440 korcy jęczmienia na sprzedaż w wartości	12,142.320 „ „
3,237.952 korcy pszenicy na sprzedaż w wartości	16,189.760 „ „

Plony rolnicze w tym liście przyjęte, różnią się tak co do jakości jak i ilości od plonów wykazanych w poprzednim liście. Różnicę tę wprowadziliśmy nie bez przyczyny; w liście bowiem poprzednim szło o zastowanie wypłodów rolniczych do potrzeb gorzelnictwa; w liście dzisiejszym powinno zależeć na tem, aby się zbliżyć do strat rzeczywiście poniesionych, zwłaszcza gdy dla streszczenia przedmiotu nie wolno nam się wdawać w obszerne wywody strat z ubytku paszy w koniczynie i w słomie, tudzież z ubytku plonów z czwartej piątej a nawet szóstej rotacyi podniesionej w produkcyi przez znawożenie.

Nakoniec wchodzi w rachunek ubytek 145,708.011 garncy okowity, której przez upadek gorzelnictwa w ostatnich 15tu latach mniej wyrobiono, a niżeli w razie, gdyby się przez te lata produkcya na wysokości 1843 r. utrzymała. Wartość tej okowity licząc garniec po 40 kr. m. k., wynosi 96,666.666 zł. m. k.

Z liczb powyższych okazuje się, że w ostatnich piętnastu latach przez niepowodzenie gorzelnictwa ubyło w kraju naszym z obrotu handlowego, przemysłowego i rolniczego 226,184.746 złr. m. k.

Każdy kraj bez wyjątku, który w piętnastu latach tak znaczny kapitał z obrotu społecznego utraca, uczuwa silną finansową klęskę; a cóż dopiero kraj, który jak nasz, tę stratę poniósł przez upadek przemysłu, na którym całe swe mienie, bo rolnictwo, oparł!

Niemałą tożsamo stratę poniósł kraj nasz przez zniszczenie zabudowań gorzelnianych. Strata ta dotknęła wartość nieruchomą majątków ziemskich, i jest po większej części niepowetowaną.

Każdy cokolwiek z gorzelnictwem obeznany przyzna, że gorzelnia niebędąca lat kilka w ruchu, rzadko kiedy później czynną bywa; koszta bowiem restauracyi są tak znaczne, a obawa niepewnej przyszłości tak wielka, że potrzeba zbiegu bardzo szczęśliwych okoliczności, i zamiłowania w tym przemyśle, aby się właściciel odważył otworzyć raz zamkniętą i lat kilka nieczynną gorzelnię. Tak samo zdarza się bardzo rzadko, aby budynek gorzelniany bywał na inne cele użyty, a to już dla specyalności wewnętrznego rozkładu i urządzenia, już dla zwodniczej nadziei, że zmiana okoliczności może dozwolić zajęcia się na nowo tym przemysłem. W ten sposób dzieje się, że raz zamknięta gorzelnia stoi bez użytku tak długo, dokąd jej czas niezniszczy. Tak więc można każdą lat kilka nieczynną gorzelnię za uszczerbek w nieruchomym ziemskim majątku uważać, i przyjąć że na 1297, między 1843 a 1858 r. zamkniętych gorzelń zaledwie 297 powróci do dawnej czynności. Tysiąc więc gorzelń w wartości skromnie na 10,000.000 obliczonej, zmarniało w majątku narodowym.

Szanowni czytelnicy Przeglądu przebaczą nam, jeżeli dla większego nacisku w podjętej przez nas sprawie cokolwiek zboczemy od przedmiotów, wyłącznie kraj nasz obchodzących, i przejdziemy do obliczenia niedoboru w dochodach państwa z powodu upadku przemysłu gorzelniczego w całej monarchii austryackiej; niejest to bowiem i dla nas rzeczą obojętną. Ubytek w dochodach państwa, gdy te są potrzebne na pokrycie corocznych wydatków, musi być pokrytym albo uciążliwszym podatkiem, jak wypływającym z przedsiębiorstw przemysłowych, albo staje się długiem, niemniej dla upodatkowanych uciążliwym.

Podług Ballinga (Gährungschemie B. II. str. 487) przypada na Galicyę z ilości 2,107.946 n. a. wiader w r. 1841 wyrobionej okowity 1,026.019 n. a. wiader. Podług Haina statystyki Tom II. str. 358 można przy nieco praktycznym poglądzie przyjąć, że Węgry, Siedmiogród, Serbia, Kroacya i Slawonia z należącemi do nich wojskowemi pograniczami, dalej Tyrol, Dalmacya i Włochy, drugie tyle wyrabiają okowity, co reszta państwa austryackiego, a więc w zastósowaniu do podania Ballinga wyrobiono w r. 1841 w państwie austryackiem 4,215.892 n. a. wiader okowity.

Ze statystyki Haina przekonujemy się tożsamo w t. II. str. 355 i 356, że od roku 1841 do 1850 ten sam zachodzi stosunek w upadku gorzelnictwa w innych prowincyach państwa co i w Galicyi.

Dla przeprowadzenia naszego zadania niemożna i tej uwagi pominąć, że podwyższenie podatku konsumcyjnego w latach 1853 i 1858 nastąpiło zarówno we wszystkich prowincyach austryackich, i że wszędzie równie szkodliwe skutki wywarło.

Na podstawie więc tożsamości stosunków gorzelnianych w całem austryackiem państwie, możemy i w obliczeniu strat zastósować skalę naszego kraju. Straty w dochodach państwa z upadku gorzelnictwa wynoszą w Galicyi rocznie 2,000.000 złr. m. k.; a że produkcya okowity w Galicyi ma się do produkcyi reszty państwa jak 1 : 4, więc i straty w tym samym stoją stosunku, i wynoszą rocznie 8,000.000 złr. m. k., czyli w ostatnich dziesięciu latach 80,000.000 złr. m. k.

Przyjmując w tym samym stosunku i inne liczbowe pozycye, łączące się z upadkiem przemysłu gorzelniczego, dojdziemy do rezultatu, że w monarchii austryackiej ubyło prawdopodobnie w ostatnich piętnastu latach z obrotu przemysłowego, handlowego i rolniczego 904,738.984 złr. m. k. czyli **milliard.**

Milliard *złr. m. k.* wymazany z gospodarstwa narodowego, a 80,000.000 z dochodów państwa — jest wymowniejszym dowodem *olbrzymiej klęski* sprowadzonej upadkiem gorzelnictwa, aniżeli wszelkie inne przytoczenia; jest dowodem, silniej przemawiającym za potrzebą spiesznej pomocy tak ze strony wysokiego rządu, jak i prywatnych usiłowań, aniżeli całe szeregi najgenialniejszych rozumowań.

Budzimierz Socha.

Uwaga. W liście IV. Przegląd Nr. 27. str. 4. czytaj: Pan Neuwall przyjmuje w swojej rozprawie odczytanej 1858 r. — a nie: odczytanej 1848 r.

(Kolej żelazna. Koncert. P. Teofil Borkowski).

Przemyśl *10. kwietnia.* Przemyśl staje się coraz ważniejszym punktem środkowej Galicyi. Nie dawno temu zakładano u nas znakomite fortyfikacye, konweniowano nad uregulowaniem rzeki Sanu, która nas z Baltykiem łączy, a dzisiaj rozpoczynają się olbrzymie prace około budowy kolei żelaznej, mianowicie kamiennego mostu na Sanie i dworca, który u nas w daleko obszerniejszym rozmiarze, niż gdziekolwiek indziej zbudowany będzie. Co do mostu, zwożą nieustannie ciosowe i łamane kamienie, tudzież drzewo budulcowe, które w ogromnych stosach nad Sanem leży i tylko ręki budowniczego oczekuje. Dworzec kolei żelaznej będzie tuż pod samym Przemyślem po lewej ręce gościńca cesarskiego, jak się ode Lwowa wjeżdża.

Zboże, a mianowicie żyto i owies podniosły się już teraz cocolwiek w cenach tembardziej, że jedna część obywateli nie ma już co sprzedawać, a zamożniejsi o tak niskich cenach ani słyszeć niechcą.

Wiosna u nas bardzo przykra, gdyż więcej mamy zimna i wichrów, niż ciepła; ale zato spędzają tutejsi mieszkańcy czasami przyjemne chwile w teatrze niemieckim, obecnie pod dyrekcyą pana Szwejcera u nas bawiącym; mianowicie zaś mieliśmy wielką przyjemność 7go kwietnia, na którym to dniu tutejszy nauczyciel muzyki pan Ratyński urządził w celu dobroczynnym koncert, połączony z przedstawieniem wodewillu niemieckiego: „Chętka za przygodami."

W końcu nadmienię, że mieliśmy tu przyjemność widzenia pana Teofila Borkowskiego, obecnie dyrektora teatrów rządowych w Kijowie, który przejeżdżał przez Przemyśl do Wiednia, celem zaangażowania tamże baletu dla teatrów kijowskich.

Wnosimy z tąd, że teatr kijowski pod dyrekcyą pana Borkowskiego do wysokiej perfekcyi przychodzi, kiedy oprócz znakomitych artystów, których p. Borkowski poangażował, w Kijowie i balet utrzymywać będzie; że zaś pana Teofila Borkowskiego publiczność wszędzie poważa i szacuje, dowód w tem, że skoro o jego przybyciu wieść się w Przemyślu rozniosła, liczne znakomitości nasze z odwiedzinami do niego spieszyły i szczerze go witały.

(Emerytura dla oficyalistów prywatnych i Towarzystwa Dobroczynności powiatowe).

Z Tarnopolskiego *31. marca.* W korespondencyi którą wam przesłałem, a o której pobieżnie tylko wspomnieliście, zbijałem tylko niektóre twierdzenia korespondencyi ze Złoczowskiego. Nie było celem moim rzucać kamieniem na wszystkich oficyalistów prywatnych, między któremi tysiące mamy poczciwych, pracowitych i dobrze myślących; ale dla tego, ażeby właśnie tych poczciwych i pracowitych obznajomić, że jeszcze są okolice, w których właściciele dóbr sowicie swoich sług wynagradzają, i że w nich wielki jest brak ludzi zdolnych w tym zawodzie. Taką okolicą jest Tarnopolskie i Czortkowskie; bardzo mało tu mamy ekonomów, którzy by cokolwiek więcej umieli od prostych dozorców — pomimo że pensya ekonoma od 100 do 250 złr. rocznie dochodzi, ordynarya zwyczajnie wynosi od 30 do 40 korcy zboża twardego, przyczem dozwolone bywa trzymanie kilku koni, z 8 sztuk bydła, i dodane mają ogrody, z których po kilkaset czasem korcy kartofli lub kilkadziesiąt kukurudzy rocznie sprzedają. Owcż chciałem tylko podnieść tę wielką różnicę twierdzeń korespondenta złoczowskiego.

Myśl urządzenia emerytury dla prywatnych oficyalistów, którzy przez swe postępowanie na emeryturę zasługują, jest bardzo piękna i szlachetna, ale nie tak łatwa do urzeczywistnienia jak się to panom w mieście nie obznajomionym z naszemi stosunkami wiejskiemi wydaje. Prywatnych oficyalistów ze względu na honorarya, które pobierają, można na dwie klasy podzielić. Do klasy dobrze honorowanej należą zarządcy większych majątków i gorzelnicy wielkich gorzelń. Ci pobierając znaczne honorarya, o wiele znaczniejsze od niejednych urzędników, mogą sami myśleć o przyszłości, a zatem o emeryturze dla nich nic może być mowy. Zresztą powszechnie znana jest hojność naszych majętniejszych właścicieli, i każdemu z nas dobrze wiadomo, że wierny sługa na starość zawsze ma zapewniony byt: czyli przez udzielaną mu wprost pensyę, czyli przez wypuszczanie mu tanio folwarecznu intratnego.

Do klasy drugiej należą ekonomowie, leśniczowie i pisarze prowentowi. Ci znacznie mniej honorowani, jeżeli tylko wiernie służą, nie są w stanie zabezpieczyć sobie bytu na stare lata; o tych powinna dobroczynność myśleć, mianowicie o wdowach i sierotach pozostałych po zmarłych.

Mojem zdaniem kwestya emerytury dla tej klasy biednych oficyalistów prywatnych, powinna wszystkich właścicieli dóbr najwięcej zajmywać; i bądźcie przekonani, że nie ma właśnie nigdzie gorliwszych popieraczy tej myśli, jak między właścicielami ziemskiemi; i oni jedynie są tylko w stanie pomoc nieść wiejskiej nędzy, tak jak dotąd bardzo wiele osobliwie pań naszych wspiera ubóstwo datkami; tylko że o tem wasze dzienniki nie wiedzą, nie podają do wiadomości publicznej. Ażeby zaś skuteczniej nędzy oficyalistów wiekowych, kalek, wdów i sierot na wsiach zapobiedz; i żeby ludzie właśnie niezasłużeni, którzy codziennie o miłosierdzie do każdego dworu pukają, nie wydzierali grosza przeznaczonego dla prawdziwego ubóstwa; słowem, ażeby opieka nad ubóstwem wiejskiem uorganizowaną została, na wzór opiek nad nędzarzami miejskiemi: koniecznem jest, by każdy powiat miał swoje *Towarzystwo Dobroczynności*, zostające pod przewodnictwem znakomitej damy, która się już w powiecie odznaczyła szczodrobliwością i dobrocią serca, i u której dotychczas i tak ubóstwo największą pomoc odbierało. Każdy powiat posiada kilka znakomitych dam, któreby z największą ochotą na czele takich towarzystw stanęły i wszelkich dołożyły starań, by w gorliwości nie ustąpić damom miastowym. Po wsiach najlepiej dadzą się zaprowadzić datki in natura, w zbożu, leguminach, drzewie i słomie; a urządzając małe wieczorki, loterye fantowe i inne tego rodzaju zabawy, uzbierał by każdy powiat i cokolwiek gotówki. Temi datkami możnaby w każdym powiecie kilkanaście rodzin utrzymać. Rachujmy, żeby tylko 10 rodzin dostało utrzymanie w powiecie, to na 100 powiatów uczyniłoby 1000 rodzin — a wziąść w przecięciu, że każda rodzina składa się z 5 członków, zapobiegłoby się nędzy pięciutysięcy ludzi; i to właśnie takich, nad któremi dzisiaj oprócz Opatrzności, nikt nie czuwa; i których nędza bardzo często do zbrodni zaprowadzić może.

Lecz nie tylko same wsparcie materyalne Towarzystwa Dobroczynne powiatowe powinny mieć na celu; powinny one myśleć także o ukształceniu moralnem, zwłaszcza dzieci; nakłaniać je do uczęszczania szkółek, dziewczęta do pracy ręcznej, a z dorostków powinno być zadaniem Towarzystwa kształcić przyszłych poczciwych oficyalistów i porządne klucznice.

Tylko na tej drodze da się kwestya emerytury praktycznie rozwiązać; bo jak opieka będzie stałą w każdym powiecie, to bądźcie pewni, że nasze panie mają dobre serca, że z pomnożeniem ubóstwa prawdziwego, i one swoje datki powiększą; udając się o pomoc do nich, nie odejdzie pewnie z niczem, jeżeli tylko na ratunek zasłuży. Oficyaliści nasi także starać się będą moralnem swojem postępowaniem zasłużyć na względy, bo u nas na wsi nie ukryje się tak łatwo zły czyn, jak w mieście, gdzie często bardzo pochlebcy i natrętni wydzierają wsparcie przeznaczone dla prawdziwie ubogich. *L. P.*

Część urzędowa.

* Jego c. k. Mość cesarz Ferdynand raczył ofiarował 600 zł. klasztorowi OO. Karmelitów w Krakowie na reperacyę klasztoru.

* N. cesarz Ferdynand przeznaczył na naprawę organów w kościele OO. Bernardynów w Krakowie 600 zł.

* W nagrodę długoletniej służby nadał J. c. k. ap. Mość Walentemu Jakobczycowi przełożonemu urzędu solnego w Dolinie, złoty krzyż zasługi z koroną, a kowalowi przy tej administracyi solnej, Filipowi Werli, srebrny krzyż zasługi.

Mianowania.

* J. c. k. ap. Mość zamianował JEx. namiestnika Galicyi hr. Agenora Gołuchowskiego protektorem Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego.

* Jego c. k. apost. Mość zamianował gimnaz. nauczyciela przy Teresianum w Wiedniu Szczepana Wolfa dyrektorem gimnazyalnym w Czerniowcach.

* Nadzwyczajny profesor chemii przy uniwersytecie krakowskim Dr. Emil Czyrniański, mianowany zwyczajnym profesorem tego przedmiotu na tym uniwersytecie.

* J. c. k. ap. Mość potwierdził dawne szlachectwo polskie: Frydrykowi Osieckiemu c. k. porucznikowi, tudzież czterem jego braciom: Antoniemu Piotrowi, Janowi Antoniemu, Aleksandrowi Antoniemu i Stanisławowi.

* Dr. Ozyasz Oswald Henigsman zamianowany adwokatem w Stanisławowie; Stanisław Majer zaś adjunktem przy sądzie krajowym w Krakowie.

Konkursa.

N. 4682. Posada lekarza miejskiego w Uściu solnem obw. bocheńskim z płacą 120 zł.; termin 30. kwietnia.

N. 13281. Dwie posady nauczycieli przy szkole realnej w Tarnopolu z płacą po 630 zł.; term. 30. maja.

N. 4145. Posada asystenta przy kancelaryi obrachunk. w okręgu dyrekcyi fin. krakowskiej z płacą 420 zł.; term. 30. kwietnia.

N. 103 pr. Posada kancelisty przy magistracie krakowskim z płacą 315 zł.; term. 15. maja.

N. 608. Posada kasyera przy głównej kasie w Czerniowcach za kaucyą z płacą 840 zł.; term. 12. maja.

N. 8053 Posada poborcy urzędu kasowego w Kolomyi za kaucyą z płacą 945 zł.; term. 30. kwietnia.

N. 229 pr. Posada oficyała przy prokuratoryi finans. we Lwowie z płacą 525 zł.; term. 10. maja.

N. 662. Dwie posady aktuaryuszów przy urzędach powiat. w Bohorodczanach i Peczeniżynie z płacą po 420 zł, term. 5. maja.

N. 13227. Posady dwóch nauczycieli przy szkole realnej w Śniatynie z płacą do 630 zł.; term. 30. maja.

Kronika.

O miłości i małżeństwie jak wiadomo, napisano ksiąg niezliczone mnóstwo. Wszak już bożkowie *Amor* i *Hymen* opiewani byli przez starożytnych na wszystkie tony możliwe: anakreontyczne, epiczne, epigramatyczne, elegijne, i t. d. Do miłości ile stanców, od, sonetów, elegii i trenów nakłamali, od błędnych rycerzy i trubadurów zacząwszy, aż do większych i mniejszych poetów! Cóż dopiero w nowszych czasach powiedzieć, kiedy rymowanie weszło w rymomanię, i komu tylko *zaświeca* zarymowało do *księżyca*, brał się do poezyi, czując w sobie niepowstrzymane natchnienie. Wszakże już przed laty trzydziestą, gdy pierwsza zawrzała romantyczna burza, dobrze zauważano, że ledwie z *pieluszek* wychodził *jeniuszek*, i już zaraz rozczochrawszy włosy, zaczął narzekać na losy i przeznaczenie, czuł się do cierpień przeznaczonym, i wzdychał i płakał i rozpaczał, sypiąc tuzinami prawdziwie tuzinkowe wiersze, a rymy rzetelnie rozpaczliwe. Wszystkiemu zaś była winna miłość, bo każdy niemal uczeń klas pierwszych już się kochał wściekle i zapamiętale. Prócz wierszów i rymów, ileż to napisano rozpraw o tej miłości, zacząwszy od filozoficznych badań i definicyi niemieckich, aż do dialogu o miłości, w którym nasz *Leszek Borkowski* wprowadza rodzaj debaty internacyonalnej o miłości, a z którego tyle tylko pamiętamy jeszcze, że była mowa o rozmaitych miłościach, i pokazało się w końcu, że u nas Polaków jest jeszcze inna miłość, ojczyzny, a u Moskali miłość czaju. Tak samo o małżeństwie. Ale że przedmiot poważniejszy, więc choć nie szczędzono wierszów, wdawano się więcej w filozoficzne rozprawy, w polemikę nieskończoną *pro et contra*, która jak się zaczęła wątpliwa, tak i skończyła nierozstrzygnięta bez rezultatu, chybaby za rezultat uważać powiedzenie jednego płci pięknej sprzyjającego moralisty, który zadecydował, że jeżeli znaleść dobrą żonę jest terno wygrać, to znalezienie dobrego męża równa się wygranemu kwinternu! Stary francuzki praktyczny filozof i moralista *Brantome* powiedział już to dawno, że w małżeństwie dwa są tylko dnie szczęśliwe: pierwszy i ostatni. Jedna pani w towarzystwie, której to przyteczył z drwinami jakiś lewek młody, dołączyła przypisek mówiąc: Jest jeszcze i trzeci szczęśliwy, a to ten, w którym rozsądna kobieta rozwodzi się z głupcem. Koniec końców! rzecz nie udecydowana i zostanie nią podobno do końca świata. I jakże inaczej być może, kiedy każdy sądzi po swym własnym wypadku! Jedni tam widzą grób szczęścia, gdzie drugim tryska szczęścia źródło; jedni tam widzą niebo, gdzie drugim zda się w piekle siedzieć; a inni znowu małżeństwo dzielą na dwie części, na żonę i na posag! Najzłośliwsi Niemcy (ktoby się tego po nich spodziewał!) posag nazwali *Mitgift*, niby dodatek do trucizny. To jedno zdaniem naszem jest rzeczą pewną, że małżonkowie całego świata tworzą rodzaj towarzystwa farmazonów, którzy sami siebie poznają po pewnych znakach (o tych znakach dałoby się wiele powiedzieć, ale przedmiot jak na jeden raz za obszerny;) i chwaląc w niebogłosy swoje stowarzyszenie starają się złapać do niego jak najwięcej adeptów. Tem więcej zadziwić może, jeżeli który z najszczęśliwszych zawsze małżonków występuje publicznie ze zdaniem przeciwnem. Owoż taki przykład karygodny (dawni farmazoni przeniewierstwo karali śmiercią) dało niestety nasze społeczeństwo. Istnieje manuskrypt przez małżonka jednego napisany, przeznaczony do druku, tak, do druku! I dla większego rozgłosu cały napisany wierszem; są to *treny* nieszczęśliwego małżonka. I żebyż to napisał jaki młodzieniec! Łatwiej by mu przepuścić

można było i wiersze i zapomnienie szału! Ale to napisał stary człowiek. Stary małżonek naprzeciw żonom, i jeszcze wierszem do tego! Wiemy z dziejów literatury o jednym sławnym starcu co mając lat 80 pozwolił sobie grzechu kilku wierszy; ale tym starcem był *Wolter*, a jego grzech wierszowy *madrygałem*. Tu mimowolnie przychodzi nam na myśl nawiasowa uwaga, że jest to dziwny ale żywy typ tego wieku 18go pełnego zepsucia, niewiary, lekkomyślności niesłychanej czy w złem czy w dobrem, taki Wolter ufryzowany, upomadowany, który całe długie życie trząsł całą siłą wszystkie filary społeczeństwa swego, kończący długi żywot na madrygale i na bawieniu się w feudalnego pana w własnym zamku swoim. Lecz wracajmy do naszego przeniewiercy, starego małżonka. Z pomiędzy tych trenów przytaczamy jeden:

Żem uwierzył w jej słodycz, wyszło mi to bokiem;
Drzę dzisiaj, kiedy na mnie groźnem rzuci wzrokiem;
Drzę, kiedy prosi, żąda, rozkazuje, błaga,
I próżno łamię głowę — gdzie dawna odwaga?
Daję sobą tak rządzić, jakby niemowlęciem...
Pół wieku byłem człekiem, dziś jestem cielęciem!

Jeden tylko przytaczamy ustęp, bo takiego złośliwego jadu niegodzi się rozprzestrzeniać. I przytaczamy ten jeden tylko dla tego, aby wskazać małżonkowym farmazonom grożące niebezpieczeństwo. Zdaniem naszem wszystkie żony powinny jednym głosem, i to krzykiem nawet dać rozkaz mężom, a posłuszni małżonkowie powinni nieszczędzić żadnych ofiar pieniężnych — choćby zapożyczywszy się na lichwę, aby wykupić ten bezbożny manuskrypt, i spalić go w publicznem *autodafé*.

Na Łyczakowie niedaleko szpitalu wojskowego spaliła się jakaś staruszka stojąc przy kuchni; iskra padła na jej suknię, i zapaliła ją; staruszka w skutek przestrachu niemogła się ratować apoplexyą ruszona.

Nie tylko na dworze angielskim szklanka wody przyszła do znaczenia historycznego, i stała się powodem intryg i zmian dworskich, z czego jak wiadomo Scribe napisał jedną z lepszych komedyj pod tym tytułem. I u nas przed dwoma dniami szklanka wody narobiła niemało hałasu, i stała się powodem sceny tragiczno-komicznej. Jakiś starozakonny nabierał wodę u studni w rynku, gdy nadbiegł chłopiec ze sklepu, i szklanką naczerpnął wody z nabranej już konewki. Żydek należący zapewne do zawziętych purystów religijnych, jakiemi jesteśmy obdarzeni sowicie, zaczął krzyczeć w niebogłosy, że mu chłopiec całą wodę strefił; a było to właśnie przed rozpoczęciem świąt, co żyda czyniło tem surowszym w tym względzie. I zapewne horrendum to niepospolite, mieć strefioną wodę przez nieczyste dotknięcie chrześciańskiej szklanki! Lecz żydek samym niezadowolił się krzykiem; zadosyć uczyniwszy płucom zabrał się do chłopca, i przy tej sposobności wydarł mu szklankę, aby może wziąwszy ją w swe koszerne ręce, strefienie wody jeżeli nie zniszczyć, to przynajmniej choć czemś odwetować. Rozumowanie wielce prawdopodobne, i jeszcze więcej stosowne do logiki tego rodzaju purystów starozakonnych. Chłopiec krzykiem na krzyk odpowiadał; to też w mgnieniu oka otoczyło ich zbiegowisko nie lada. Chłopiec znalazł obrońców, ale i żydowi przyszedł w pomoc sukurs z niedalekiej zapewne Zarwanicy. Parę wieków w tył, a byłoby przyszło do jakiej srogiej awantury, a szklanka wody lwowska, byłaby może angielską przesadziła w swej ważności. Lecz w naszym wieku realnym, nie zdolnym już do tragiczno-romantycznych epizodów, skończyło się najprozaiczniej na pojawieniu się straży bezpieczeństwa, która obie strony spierające się wraz z szklanką i strefioną konewką zabrała do urzędu dla wyjaśnienia sprawy.

Między Lesienicami a Lwowem czterech chłopów napadło przechodzącego krawca, i zdarli mu surdut, mniemając zapewne, że nic przecie łatwiejszego krawcowi jak drugi mieć surdut. I byłby biedny krawiec, ilustrując przypowiastkę o szewcach chodzących bez butów, musiał wracać do miasta bez wierzchniej sukni, gdyby nie jakaś kobieta, której nadejście przestraszyło uciekających chłopców; porzucili więc surdut, i sami zemknęli.

Przed miesiącem popełniono kradzież śmiałą bardzo w hotelu Europejskim. Oderznięto bowiem na dziedzińcu kufer podróżny z rzeczami, przymocowany do powozu przejeżdżającego rosyjskiego majora. Złodziej dostał się na dziedziniec kanałem, i tamtędy uniósł zdobycz, i oddał żydowskim przechowywaczom. Owoż wyśledzono teraz i sprawcę i pomocników.

Gazety donoszą o samobójstwie zdarzonem w Wiedniu, którego szczegóły mają pewną oryginalność rzecby można angielską. Jakiś jegomość wyjechał z miasta na koniu, i udał się na wielki most przez Dunaj prowadzący. Stanąwszy na samym środku, zatrzymał konia przy poręczy, i zsiadłszy z niego jedną nogą stanął na poręczy, i skoczył prosto do rzeki. Kilkunastu ludzi stojących na brzegu, widzieli to, lecz zanim jakikolwiek mógł przybyć ratunek, głębokie w tem miejscu Dunaju nurty pochłonęły go na zawsze.

Nic tak nauczającego, jak daty statystyczne. Z nich najjaśniej występują cnoty i błędy całego społeczeństwa, jego dostatki i niedostatki, światło i cienie; a w ogóle charakter narodowy każdego społeczeństwa. Niemcy są najpracowitsi w zbieraniu takich dat. Niedawno zrobili takie wyrachowanie, które nawiasem powiedziawszy dowodzi, że przynajmniej w wykrywaniu wad swoich nie są egoistami. W r. 1841 umarło w Niemczech 900 osób w skutek pijaństwa; 1843 tyleż; w r. zaś 1856 przeszło 1500. Nadwiślanin podając tę wiadomość statystyczną, dodaje uwagę: Wiadomo, że uczony naród ten wielce cierpi na pragnienie. Zwiększenie tego smutnego nałogu w Niemczech musi być wszakże prawdą; czytamy bowiem ostre rozporządzenia wydane w tej mierze w Prusiech, a mianowicie przez rząd Meklemburgsko szweryński.

Z Brzeżańskiego donoszą, że na d. 8go b. m. zgorzało w Bursztynie 28 domów, przyczem utraciło życie dwie kobiet.

W 30. numerze wspomnieliśmy o pożarze w *Horodyszczu*; prosimy poprawić: w *Horodence*.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Jedno z tryestyńskich Towarzystw assekuracyjnych „Azienda Assicuratrice" zamyśla jak się dowiadujemy, założyć bank zabezpieczenia hipotek. Projekt tego przedsięwzięcia, przedłożony został już władzy do potwierdzenia.

* W Rosyi zaprojektowano nową budowę kolei żelaznej między Tiumenem i Parmą, która połączyć ma system szlaku wodnego Rosyi europejski z sybirskim na przestrzeni 50 wiorst. Koszta przedsiębiorstwa tego obliczono na 25 milionów r. ś. Równie zamierzono uregulowanie koryta rzeki Kukl, wpadającej do Dniepru, by dla handlu zbożem z odleglejszych części państwa drogę do morza Czarnego utworzyć.

* Nigdzie jak w Saksonii, zajmują się tyle mechanicznem przędzeniem lnu, który też więcej, jak gdzie indziej uprawiać zaczynają. Zagraża to naszej przestarzałej produkcyi lnu, i mamy powody starać się o poprawę tej gałęzi naszego przemysłu, która dawniej dość znaczną miała wziętość za granicą.

* Rząd turecki będący w trudnem położeniu finansowem, zaczyna wypuszczać w dzierzawę monopolia; początek zrobił z komorą celną w Smirnie, puściwszy ją w arędę ormieńskiemu bankierowi Missirlognon za 32 milionów piastrów.

* Rząd rosyjski przyzwolił na ciąg następujących lat pięciu, wolny od cła przywóz soli z Mułtan, który atoli li tylko przez komorę skuliańską ma się odbywać.

* Przesilenie handlowe na Wołoszczyznie, spowodowane stagnacyą przedaży zboża i niepewnością politycznych stosunków, osiągnęło stopień najwyższy. Minister finansów dokładający wszelkich starań, aby wydźwignąć handel z tego stanu, zaproponował utworzenie funduszu 200.000 dukatów na zaliczki dla kupców, do czego mają być użyte wszystkie w kasach księstwa znajdujące się depozyta. A gdy izba odmówiła ku temu swe przyzwolenie, przeto uchwalono zebrać ten fundusz za pomocą pożyczki, a najwyższą kwotę zaliczki, która może być przyzwolona jednej firmie, ograniczyć na 10.000 dukatów.

* Jakie korzyści przynosi kolej żelazna warszawsko-wiedeńska, można z tego poznać, że w miesiącu marcu r. b. wynosił dochód tejże za przewóz osób 31.908 rs., a za przewóz ładunków 47486 rs.

* Spółka właścicieli omnibusów w Paryżu przewiozła w roku zeszłym 66 milionów osób, z czego wynosił dochód ogólny 13 milionów franków. Jest to zaiste korzyść nie mała połączona z wygodą publiczności.

* Z Pesztu donoszą pod dniem 10. kwietnia: Ceny zboża dotąd niestałe, zaczynały się podnosić; tak płacono za pszenicę (mierzycę) 4 zł. 50 kr., żyto 2 zł. 80 kr, jęczmień 2 zł. 20 kr., kukurudza 2 zł. 20., owies 2 zł. 10 kr., proso 2 zł. 30 kr., groch 3 zł. 70 kr. w. a.

* Na targu wiedenskim było w dniach od 10. do 16. b. m. 558 wołów z Galicyi. Płacono sztukę po 100 do 164 zł., czyli po 22 do 25 zł. za cetnar.

* Na targ wiedenski dnia 11. kwietnia dostawiono z Węgier około 20.000 mierzyc pszenicy; najlepszą Maszońską płacono po 5 zł., Białogrodzką po 4 zł. 20 kr. Co do okowity, dotąd niema na nią jeszcze pożądanego odbytu; żądają po 53 i pół kr. od gradusa.

* Z Krakowa donoszą: Dowóz zboża na granicy polskiej wzmaga się z dniem każdym; odbyt idzie też spiesznie, zwłaszcza żyta i owsa. Żyta sprzedano dnia 11. kwietnia kilka tysięcy korcy; płacono za korzec po 16 do 17 złp., a owies po 12 do 13 złp.

* Z Tarnopola donosi G. L. Pomimo że tutejsze jarmarki znacznie utraciły z dawnej swej sławy, jednak co do handlu na konie, nie można im odmówić wielkiego znaczenia, co nawet dowodzi także i tegoroczny jarmark w środopościu. W ogóle znajdowało się 736 koni. Z tych należało: 286 koni do rosyjskich handlarzy, którzy przebyli granicę jeszcze przed wydaniem zakazu wyprowadzania koni z Rosyi; 121 cugowych koni właścicieli tutejszych stadnin, 331 koni roboczych zwyczajnej rasy. Najkorzystniej powiodło się handlarzom rosyjskim, gdyż 205 koni sprzedali po 150 — 200 zł. Z cugowych koni pozbyto tylko 4 w drodze zamiany, 7 sztuk zaś handlarzom koni do Węgier. Koni roboczych sprzedano tylko 86. Rosyjskim handlarzom pozostało jeszcze 78 sztuk, które sprzedadzą w Olchowcu.

* Ceny zboża na targach obwodu samborskiego: pszenica 2 zł. 80 kr., żyto 1 zł. 40 kr., jęczmień 1 zł. 15 kr., hreczka 1 zł. 50 kr., owies 1 zł., kartofle 80 kr., masa okowity 72 do 75 kr. w. a.

* Na targ lwowski dnia 11. kwietnia przypędzono 170 sztuk bydła rzeźnego; płacono za woła najlepszej wagi 70 do 73 i pół zł., za podlejsze 56 do 61 zł. w. a.

Przyjechali do Lwowa od d. 12.—18. kwietn.

PP. Męciński F. z Huty zielonej, Wanowski A. z Koniuszek, hr. Stecki L. z Sokołowa, hr. Dzieduszycki A. z Izydorówki, hr. Drohojewski J. z Balic, Mrozowicki M. z Boryszkowiec, Pieńczykowski S. z Medwędowiec, hr. Drohojewski W. z Radłowic, Żurakowski A. z Horbacza, Dylewski M. z Rolowa, Dunajewski E. z Wołoska, Junga A. z Miękisza, Maniewski W. z Hureczka. — Tomanek P. z Smarzowa, Udrycki A. z Mostów, Falkowski M. z Głuchowa. — Abancourt K. z Łowczy, Cielecki W. z Byszkowiec, Cywiński F. z Delejowa, Łodyński H. z Milatyna, Klimkiewicz J. z Brzeżan, Lityński D. z Mołdawi, Wolański W. z Rzepiniec, hr. Stadnicki E. z Przyszowiec, Bal F. z Tuligłów, Berezowski W. z Wodnik, Kunaszewski M. z Żeliborów, Grabiński H. z Trzciany, Tyszarski F. z Martynowa. — Hr. Borkowski B. z Kormanic, Paszkowski M. z Rosyi, Pragłowski A. z Komorowic. — Borowski M. z Hurka, Młodecki K. z Brodów, Bilski S. z Rychcic, Zagórski M. z Podbuża, Gubatta R. z Rawy, Rubczyński M. z Biletówki, Mrozowicki T. z Kurnik, Lipiński W. z Rosyi, Wasilko B. z Komarestie, Stratulat J. z Jas, Turkuł J z Rosyi, Zarzycki T. z Chotylubia. — Rubczyński A. z Stanina, Chwalibóg J. z Lipowiec, Dylewski M. z Złoczowa, Schmidt K. z Rohatyna, Chwił A. z Winogroda.

Wyjechali ze Lwowa od d. 12.—18 kwietn.

PP. Hoppen M. do Kozłowa, hr. Borkowski A. do Winniczek, hr. Borkowski S. do Seredny, Przygodzki F. do Sokala, Skrzyński W. do Bachorza, Siemianowski F. do Siemiginowa, Tymaczkowski J. do Przemyśla. — Hr. Dzieduszycki A. do Izydyrówki, hr. Drohojewski J. do Balic, Grochowski A. do Budynina, Junga A. do Miękisza, hr. Kicki K. do Polski, Felner K. do Manajowa, Bredt F. do Tłumacza. — Czajkowski J. do Krakowa, Agopsowicz D. do Krymidowa, hr. Błażowski C. do Jazłowca, Dylewski M. do Złoczowa, Drohojewski W. do Radłowic, hr. Dzieduszycki W. do Izydorówki, Dunajewski E. do Wołostkowa, Głowacki W. do Krakowa, Falkowski M. do Głuchowa, hr. Stecki L. do Sokołowa, Pohorecki F. do Cichobuża, Skrzyszewski M. do Bełzca. — Wiktor T. do Świrza, Udrycki A. do Mostów. — Jasiński J. do Tarnopola, Cielecki W. do Byczkowiec, Klimkiewicz J. do Brusna, Kunaszewski H. do Żeliborów, Maniewski W. do Ureszka, Pięczykowski S. do Medwedowiec, Rubczyński M. do Biletówki, Tyszarski F. do Martynowa, hr. Stadnicki E. do Krysowic. — Łodyński H. do Milatyna, Bal F. do Tuligłów, Pragłowski A. do Skomoroch, Stratulat J. do Paryża, Wolański W. do Rzepińca, Turkuł J. do Krakowa.

Ciągnienia loteryjne.

W Budzie d. 9. kwietnia.	10.	80.	76.	4.	21.
W Bernie „ „ „	73.	27.	6.	15.	23.

Kurs Lwowski z d. 18. kwiet. 1859.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	5	30
Dukat cesarski	5	38
Rosyjski pół-imperiał	9	20
Rosyjski rubel srebrny	1	75
Pruski talar kur.	1	70
Polski kurant i pięciozłotówka	—	
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	79	65
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	66	70
Pożyczka narodowa	73	75

Kurs Wiedeński z d. 19. kwietn.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	75	30
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	69	80
detto 4½% za 100 złr. „	60	75
detto 4% za 100 złr. „	55	—
detto 3% za 100 złr. „	—	—
detto 2½% za 100 złr. „	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr. „	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr. „	121	25
„ „ „ 1854 4% za 100 złr. „	106	—
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	—	—
Akcye banku narod. za 1000 złr. „	852	—
„ tow. kred. na 200 złr. „	177	—
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. „	—	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr „	1646	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 złr. „	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „	—	—
Losy Esterhazego za 40 złr. m. k.	71	—
„ Salma za 40 „ „	37	50
„ Pallfyego za 40 „ „	34	—
„ Clarego za 40 złr. „ „	37	—
„ St. Genois za 40 złr. „ „	34	—
„ Windischgrätza za 20 złr. „	21	50
„ Waldsteina za 20 złr. „ „	23	50
„ Keglevicha za 10 złr. „ „	15	75
Augsburg za 100 zł. poł. niem. w.	98	50
Bukareszt	—	—
Hamburg za 100 mark. banko	88	10
Londyn za 10 ft. szterl.	115	40
Medyolan za 300 lire austryackich	—	—
Paryż za 100 franków	46	—
Dukaty austryackie %	5	44
Korony	15	92

Wykaz
zmarłych w mieście Lwowie w miesiącu marcu.

Zmarło ogółem osób 268.

Chrześcian . . . . 130.) dzieci 110.
Żydów . . . . . 28.)

Między tymi znaczniejsi:

Pfersmann Ferdynand, c. k. oficer. — Hausner Teresa, żona urzędnika. — Węgrzynowicz Katarzyna, właścicielka realności. — Piotrowski Jan, właśc. realn. — Oleszkiewicz Gorgoniusz, były profesor. — Rozwadowski Franciszek, właściciel dóbr ziemskich. — Tymolska Johanna, żona urzędnika. — Czyż Agnieszka, właścicielka dóbr ziemskich. — Geschöpf Katarzyna, właścicielka realności. — Szychulska Franciszka, wdowa po pryw. urzędniku. — Szczerbińska Rozalia, wdowa po urzędniku. — Nemethy Karolina, wdowa po aptekarzu. — Skrzeszewski Wilhelm, c. k. oficer. — Knejsel Heroina, córka urzędnika. — Urbańska Julia, żona artysty. — Dubsky Ludmila, wdowa po urzędniku. — Krzyżanowska Teresa, żona po urzędniku. — Peschek Wencel, traktyernik. — Szczepański Jan, urzędnik gub. — Wilguszyńska Agniszka, wdowa po urzędniku. — Suchecki Jan, mieszczan. — Miczoys Anna, wdowa po majorze. — Łaszowska Franciszka, właścicielka dóbr. — Witting Klementyna, córka audytora. — Smoleński Jan, c. k. urzędnik. — Grabiński Ksawer, zegarmistrz. — Wakanowski Emil, c. k. kontrolor. — Scheibenreiter Marya, córka pocztmistrza. — Łojewska Marya. — Födransberg Hermina, córka urzędnika katastraln.

Korespondencya ekspedycyi Przeglądu.

Wny J. J. w Chmielowie. Przegląd odsyłamy najregularniej pod wskazaną nam adresą przez pocztę Baranów.

Wny S. G. w Założcach i Wny X. P. w Czarnokońcach. Reklamowanych numerów, które najniezawodniej odesłaliśmy, drugi raz posłać nie możemy, gdyż wyczerpany zupełnie zapas tych egzemplarzy.

Wny X. O. w Hadykfalwa. Prenumerata Przeglądu wynosi kwartalnie 2 zł. 50 kr.; mimo to, posyłać będziemy nasz dziennik do ostatniego kwietnia.

(Nadesłane.)

Pan *Michał Dzikowski*, który tu zażądzał drukarnią staropigialną, przeniósł się teraz zupełnie do Przemyśla, gdzie od dawniejszego już czasu trzyma w dzierzawie drukarnię gr. k. kapituły. O ile słyszemy, nie mało przyłożył on starania i kosztów, aby ją nowemi wzbogacić czcionkami, i urządzić w ogóle na najlepszej stopie. Znamy wszakże dawniejsze jeszcze wydania przemyskie p. Dzikowskiego wcale ozdobne, mianowicie tak zwaną *Bibliotekę Polską*, którą wydawał na współkę z p. Kazimierzem Turowskim. Widzieliśmy także będące na ukończeniu jedno z ozdobniejszych u nas, a mianowicie nadzwyczaj starannie wykonane wydanie ś. p. Wincentego Kopestyńskiego kilku tragedyi tłumaczonych z francuzkiego. Wziął teraz na się także przedsiębiorstwo nie zmałego znaczenia. Drukuje on w Przemyślu *biblię ruską* (stary i nowy testament). Widzieliśmy już pierwsze próby tego wydania. Papier jest bardzo piękny i w formacie ogromnym, druk prawdziwie ładny, i są do tego bardzo ozdobne winiety.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.